

Copyright © by ks. Janusz Cegłowski
Wydanie II

Korekta
Grażyna Rybicka

Fotografie
Archiwum własne – ks. Janusz Cegłowski

Okladka
Obraz olejny św. Stanisława Kostki – Izabela Morlak-Pyżyńska



Wydawca
Płocki Instytut Wydawniczy
Pl. Narutowicza 3
09-400 Płock
tel./fax (24) 262 68 44
e-mail: piw@plock.home.pl
www.wydawnictwo.plock.pl

Druk
Drukarnia J. J. Maciejewscy – Przasnysz

ISBN 978-83-65397-82-9

PRZEDMOWA

Klęcząc u grobu św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja w Rzymie zacząłem zastanawiać się, czy dzisiaj, po kilku wiekach od śmierci tegoż Świętego, może On być światłem, wskazówką, ostoją w poszukiwaniach, wątpliwościach, czy decyzjach współczesnej młodzieży. Przez tyle lat wydawało mi się, że Staszek Kostka to przeszłość, to historia Kościoła. Myślałem sobie, co XVI wieczny Patron ma dzisiaj do zaproponowania młodzieży u początku XXI w. Młodzieży przenikniętej

- ubóstwieniem konsumpcji, seksu i zmysłów,
- absurdem, brutalnością, przemocą i brakiem szacunku wobec drugiego człowieka
- niewiarą w miłość, w Ojczyznę, w tradycję.

Skutkiem tej kultury jest

- utrata sensu życia i ośmieszanie wiary,
- rozpadające się rodziny i przyjaźnie,
- samotność i rozpacz, która wyciąga rękę po narkotyk, alkohol lub samobójstwo,
- a także przerażająca pustka.

A jednak znalazłem odpowiedź... Przecież Stanisław Kostka żył w trudnych poreformackich czasach, pełnych zarówno chaosu ideologicznego i religijnego, jak i kryzysu Kościoła. I może właśnie dlatego ma dzisiaj tak wiele do zaproponowania? Trzeba się mu tylko przyjrzeć i wsłuchać w jego historię. Jakie wartości ja odkrywam w tym Świętym, które mnie zachwycają, mobilizują i budują? Wymienię choćby kilka z nich:

- Nie dał się zwieść pokusie kariery, bogatego i wygodnego życia, przyszłości zabezpieczonej majątkiem rodziców.
- Miał odwagę przeciwstawić się panującym modom na życie. Niesamowicie szybko rozpoznał te wszystkie złudzenia, za któ-

rymi często biegniemy. Chciał wypłynąć na głębię życia duchowego.

- Miał swoją klasę, styl. Był silną osobowością. Umiał przeciwstawić się naciskom grupy, być sobą, być wolnym. Jest to szalenie trudne, zwłaszcza w młodzięcym wieku.
- Żył z pasją. To siła zakochania. To nie był młodzieniaszek, który nie wie, po co żyje. Nie był znudzony i apatyczny, żądający od innych, a nie dający nic z siebie. Swą porywającą miłość młodzięcą skierował do Boga.
- Nie miał czasu na eksperymenty w poszukiwaniu szczęścia. On wiedział, że ten świat nie zaspokoi jego tęsknot, że prędzej czy później poczułby się oszukany lub zawiedziony. Uwierzył w miłość Boga do niego i całym sobą odpowiedział Bogu – tak.

Tak! To jest imponujące. On znał Boga nie tylko jako Tego, który rządzi światem przez swą odwieczną Mądrość i prawa natury; Boga, który jest Dobry i Sprawiedliwy; Boga, który był na Synaju i w Jerozolimie. On czuł Boga takiego, który zna jego drogi. Jest z nim i troszczy się o niego. Boga, który ogarnia nie tylko wielkie dzieje, ale ogarnia każdą chwilę jego życia i ma dla niego wspaniały plan. Uwierzył, że Ojciec wie wpiery, czego mu potrzeba, zanim Go poprosi.

Miał pewnie również świadomość tego, że charakter, to nie tylko sprawa dziedziczenia cech po przodkach, nie tylko wpływ środowiska, ale to również praca nad jego kształtowaniem. Stawał się dojrzałym człowiekiem, bo podjął trud rozwoju. Nie był pozbawiony charakteru. Nie mówił – taki już jestem. Zła nie usprawiedliwiał słabością. Nie obwiniał innych ani nie oskarżał warunków życia czy też historii. Był czujnym ogrodnikiem wrywającym chwasty słabości i grzechu, aby wyrosły piękne kwiaty i owoce.

Młodość to był dla niego czas cudownego wzrostu. To było przeżycie piękna rzeźby, która ma się wyłonić ze wspaniałej bryły marmuru. To podjęcie decyzji o tym, komu zaufa i kto będzie jego Mistrzem. A jeśli zajdzie potrzeba – to post i modlitwa...

Jestem głęboko przekonany, że św. Stanisław Kostka powinien być i dzisiaj patronem trudnych dróg życia, trudnych wyborów i rozpoznawania darów, jakie kryją się w każdym młodym człowieku. Wie-

rzę, że w Rostkowie powstanie Sanktuarium, które stanie się duchowym domem młodzieży.

W niniejszej pracy podaję skróconą biografię św. Stanisława Kostki. Opracowanie to powstało w oparciu o książkę ks. Stanisława Bońkowskiego, *Św. Stanisław Kostka*, wyd. II, Płock 1986. Posłużyłem się też pracą ks. Józefa Majkowskiego, *Św. Stanisław Kostka*, Rzym 1965 i Karola Górskiego, *Zarys dziejów duchowości*, Kraków 1986. Wykorzystałem także materiały, które przekazał mi o. Kazimierz Przydatek, jezuita pracujący w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie, gdzie pochowany jest św. Stanisław. Wszystkie pozostałe teksty są wynikiem mojego zaangażowania w rozwój kultu Świętego Stanisława Kostki oraz wielkodusznej postawy młodzieży i bezinteresownej pracy wielu świeckich osób. Zarówno tych, którzy przysyłali prace na konkursy, organizowali pielgrzymki czy plenery malarskie, jak i tych, którzy zasiadając we władzach miasta Przasnysz i gminy Czernice Borowe, pragnęli, by ich rejon był znany i ceniony również dla swego bogactwa kulturowego i duchowego. Spośród całej plejady ludzi życzliwych, pełnych troski o sanktuarium w Rostkowie i charakteryzujących się szlachetnym sercem, pragnę wymienić choćby p. Janinę Żbikowską, Ryszarda Juklaniuka i Ireneusza Krzyżewskiego, Jerzego Maciejewskiego oraz architekta Jacka Jaśkowca z Ciechanowa dziękując im za subtelność, wrażliwość, a także nieodpłatną pracę nad projektem zaleczonego duszpasterskiego dla młodzieży i sanktuarium. Niech inni mi wybaczą brak imiennego wyszczególnienia, gdyż wtedy lista nazwisk byłaby bardzo długa. Noszę jednak ich we wdzięcznej pamięci i Bogu za nich dziękuję.

Wszystkich zainteresowanych kultem Patrona młodzieży, pragnących współpracować na rzecz rozwoju Sanktuarium, chcących podzielić się swymi spostrzeżeniami czy włączyć do wspólnej modlitwy lub pielgrzymowania albo przesłać posiadane stare opracowania o Świętym, wiersze, sztuki sceniczne, artykuły – proszę o kontakt z Kustoszem Sanktuarium pod adresem:

06-411 Rostkowo k. Przasnysza, tel. 023/611.91.45.

lub e-mail: januszceglowski@op.pl; tel. 0607 103 077

ks. Janusz Ceglowski

1. ŚRODOWISKO RODZINNE STANISŁAWA KOSTKI

Poza temperamentem, predyspozycjami charakterologicznymi i cechami dziedzicznymi wpływ na rozwój człowieka, na stawiane sobie cele i wybór wartości posiada środowisko, w którym dana osoba urodziła się i wzrastała, a więc dom rodzinny i jego atmosfera, najbliższe otoczenie, kultura duchowa i religijna, zwyczaje i tradycje epoki. Dlatego też przyjrzyjmy się domowi rodzinnemu Stanisława Kostki, jak też zwróćmy uwagę na historię jego przodków i mentalność mazowieckiej szlachty XVI w.

1.1. Dom rodzinny – to budynek, w którym mieszkał Stanisław

Dom ten, był to dworek szlachecki w małej wiosce zwanej Rostkowo (dawniej Rostków) w pobliżu Przasnysza. To nie pałac, tylko dworek zbudowany z drzewa, otoczony płotem, a dokoła aleja dużych drzew, przed domem zaś zajazd. Wokół dworu stały budynki gospodarcze i chłopskie chałupy. Według tradycji dom Kostków zbudowano na wzgórzu, gdzie obecnie znajduje się kościół. Ta sama tradycja utrzymuje, że zachowała się odnoga prastarej lipy rosnącej opodal domu rodzinnego Stanisława. Siadał on często pod tą lipą urzeczony ciszą przyrody i jej pięknem. Rozległe pola, rozłożyste drzewa, staw i pachnąca przestrzeń były zapisanymi kartami obecności Boga. Wewnątrz chłopca coraz wrażliwszego i otwartego na to Boskie przywoływanie rodziła się powoli wielka przyjaźń...

1.2. Dom rodzinny – to historia przodków, to ród Kostków i Kryskich

Wokół historii Kostków narosło wiele legend, których nie będziemy tu prezentować. Pierwszą genealogię rodu sporządził Paweł Kostka, brat Stanisława. Kostkowie wywodzą się od Domurada, sędziego

płockiego, który to w XIV w. otrzymał od księcia Bolesława (ok. 1300 r.) dobra karniewskie. Jednak w pełni udokumentowana historia domu Kostków rozpoczyna się od Nawoja z Rostkowa. Był on zamożnym dziedzicem na Rostkowie (XV w.) znanym ze swej dzielności i rycerskości. Podczas wojny Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami (1454-1456) Nawój wraz z Mikołajem Wilkanowiczem bronili Działdowa. W tejże wojnie Nawój otrzymał przydomek „Kostka”. Nie było to dziwne, gdyż wtedy szlachta nie miała ustalonych nazwisk rodowych. Często do imienia z chrztu dodawano nazwę wsi należącej do danego szlachcica oraz herb. Łatwo też przylegały do imion przydomki. Przydomek „Kostka” otrzymał Nawój z racji kostki, która wystawała mu na prawym policzku. Przydomek to tak mocno i powszechnie przylgnęło do Nawoja, że już jego synowie Jan i Jakub podpisali się: Kostka. Od synów Nawoja – Jana i Jakuba – bierze się też początek dwóch gałęzi Kostków: mazowieckich i pomorskich.

Jan pozostał na Mazowszu, dziedzicząc dobra rostkowskie. Znany był jako fundator kaplic w kościele parafialnym w Przasnyszu i Rostkowie. Synowie jego – to Nawój i Andrzej. Nawój ukończył Uniwersytet Krakowski, uzyskując dyplom doktora. Był sekretarzem królewskim już od 1492 r., kiedy to z polecenia Jana Olbrachta uczestniczył w sejmiku w Wieluniu (1492 r.). Również za króla Aleksandra w 1502 r. był jego notariuszem. Uzyskał godność kanonika honorowego płockiego oraz probostwo w Wąsoszu, ale tu zapisał się mniej chlubnie, wchodząc w wiele konfliktów i procesów z duchownymi, co należy przypisać jego niespokojnej i porywczej naturze. Taki to był dziadek św. Stanisława. Brat Nawoja, Andrzej, zapisał się w historii rodu lepiej. Ukończył studia medyczne we Włoszech uwieńczone doktoratem. Po powrocie do kraju ok. 1520 r. zrezygnował z kariery duchownego (miał tylko niższe święcenia) i ożenił się z wnuczką wojewody mazowieckiego Mikołaja z Bogatego, Różą, która umarła po 1557 r. Stanisław i Paweł musieli ją pamiętać.

Drugą gałąź rodu Kostków utworzył brat Jana – Jakub Kostka. Kupił on dobra rycerskie Sztemberk (Steinberg) i przeniósł się do Prus. Ród ten rozrósł się potężnie, oddając wielkie zasługi kulturze polskiej i Kościołowi. Tak jak krewniacy z Rostkowa, tak i oni wspierali Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta I w walce z Krzyżakami.

Przyczynili się też do ściślejszego zjednoczenia Pomorza z Koroną, broniąc na swych ziemiach katolicyzmu i polskości przed wpływami luteranizmu i niemieckości. Z tej linii pochodził biskup chełmiński Piotr i odnowicielka życia zakonnego Magdalena Mortęska (również kuzynka św. Stanisława). Wbrew protestom swego zamożnego ojca, porzuciła dobra tego świata, zamieszkała w podupadłym klasztorze benedyktynek w Chełmnie i rozpoczęła udane przedsięwzięcie reformy benedyktynek polskich, zakładając też nowe fundacje. Nie można nie wspomnieć o krewnym świętego, Janie Kostce (1527-1581). Trzykrotnie kandydował na króla Polski, zawsze rezygnując na rzecz Henryka Walezego, a potem Stefana Batorego. Z tego rodu wywodzi się również św. Jacek Odrowąż oraz błogosławiona Aniela Kostka – Godecka. Na tym poprzestaniemy. Dokładniejsza analiza wybitnych postaci rodu Kostków domaga się odrębnego opracowania i nie brakuje do tego materiałów źródłowych.

Zatrzymajmy się teraz, również w wielkim skrócie, nad genealogią rodu Kryskich, herbu Prawdzic, z którego pochodziła matka Świętego. Protoplastą Kryskich był sędzia płocki Dobiesław z Rzewni-na i Kryska żyjący w pierwszych latach XV w. (tylko pozwalają nam ustalić dostępne dokumenty). Syn Dobiesława, Ninogniew, przez wiele lat piastował wysokie stanowiska państwowe, a od roku 1464 objął urząd wojewody płockiego. Natomiast syn Ninogniewa II, również wojewody płockiego, Paweł Kryski, był ojcem Małgorzaty, matki Stanisława.

Literatura XVI w. dużo miejsca poświęca bratu Małgorzaty, a wujowi Świętego, Wojciechowi. Był on zaprzyjaźniony z Janem Kochanowskim i wieloma innymi humanistami europejskimi. Kochanowski przyjaźń z Wojciechem uwiecznił w Pierwszej Księdze „Fraszek” wyrażając swój żal po przedwczesnej śmierci przyjaciela:

*Placzą cię starzy, placzą cię młodzi,
Dwór wszystkim w czerni przez cię, Kryski, chodzi,
Albowiem ludzkość i dworstwo przy tobie
W jednym-że zaraz pochowano w grobie.
Hiszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy
Królowi swojemu cnotliwie służywszy*

*Umarłeś, Kryski, i leżysz w tym grobie,
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie*
(Epitafium 59 i 60)

Wojciech Kryski był wszechstronnie wykształconym humanistą. W latach 1543-1548 studiował we Włoszech wraz ze swym bratem Stanisławem nauki humanistyczne i filozoficzne. Po powrocie do Polski nie tylko pełnił funkcję królewskiego sekretarza i dworzanina, ale też powierzano mu ważne misje zagraniczne. W 1551 r. został wysłany do papieża Juliusza III w sprawie annat (opłaty z pierwszorocznych dochodów beneficjów kościelnych składanych papieżowi na utrzymanie misjonarzy) na obronę przed Turkami i Tatarami oraz w celu podkreślenia królewskiej wierności Stolicy Apostolskiej. Przeciwstawiał się też staraniom Iwana Groźnego o koronę królewską Wszechrusi. Brał również udział w poselstwach do królowej Izabeli i Bony (1554 r.) dla pośrednictwa w negocjacjach z posłami cesarza Ferdynanda, zyskując ich poważanie dzięki swym zdolnościom, wykształceniu i wytwornym manierom, jak też urodzie, dowcipowi i darowi wymowy. Trzykrotnie wysyłano go do Anglii, pełnił misję do elektora brandenburskiego Joachima II w sprawie inflanckiej. Wiele by można jeszcze o tym wyjątkowym krewnym św. Stanisława pisać, ale przestańmy na tym. Zmarł on ok. 1565 r., mając 33 lata, a pochowano go w Drobinie, gdzie do dziś w kościele znajduje się jego sarkofag.

Na uwagę zasługuje też kariera dyplomatyczna i polityczna drugiego brata matki Świętego, Stanisława Kryskiego. Gorący zwolennik unii polsko-litewskiej, kilkakrotnie wysyłany przez króla Stefana Batorego z poselstwami, m. in. do Moskwy, uznany za wybitnego humanistę i znawcę kilku obcych języków. Jemu także nie poświęcimy więcej miejsca, choć byłyby to interesujące dzieje.

1.3. Dom rodzinny – to ojciec, matka i rodzeństwo

Ojcem św. Stanisława był Jan Kostka, kasztelan zakroczymski, syn Nawoja, doktora obojga praw i medycyny, herbu Dąbrowa. Urodził się prawdopodobnie w 1525 r., zmarł w 1575. Odznaczał się porywczym i wybuchowym charakterem. Jako syn swych czasów posiadał ducha rycerskiego i chciał go zaszcześcić w swych dzieciach. Jako

szlachcic miał poczucie dumy i nie dziwimy się, że marzył o karierze dla synów. W rodzie nie brakowało tych, którzy zrobili kariery polityczne i kościelne, a nawet naukowe. Jednocześnie zapiski historyczne podają, że ród Kostków nie splamił się nigdy herezją i należał do gorliwych religijnie. Potrafimy więc zrozumieć jego impulsywną, kategoryczną i pełną oburzenia reakcję na wieść o wstąpieniu syna Stanisława do zakonu jezuitów. Wszystkie plany i pokładane nadzieje ojca zostały zniweczone. Gdyby chociaż podjął karierę duchownego, ale wieść żywot ubogiego, skromnego zakonnika? Nigdy! Napisał w zdenerwowaniu list do kardynała Hozjusza, z którym się znał poprzez krewnego Piotra Kostkę, starannie wykształconego w Padwie i w Paryżu, członka kapituły warmińskiej, biskupa. Jan Kostka groził zemstą na Towarzystwie Jezusowym i zburzeniem kolegium w Pułtusku oraz represjami wobec syna, którego siłą miał ściągnąć do Polski.

Z relacji Stanisława Warszewickiego, przyjaciela Staszka Kostki z Kolegium Rzymskiego wiemy, że ojciec był podwójnie upokorzony w swej szlacheckiej dumie. Czekał na syna ze „złotym naszyjnikiem”, jak się wyraził w liście, widząc go na drodze sławy i znaczenia, a ten wstąpił do klasztoru. Wolał go sprowadzić do Polski i osadzić w więzieniu. Po drugie, czynił synowi wyrzuty, że ten zhańbił dom rodziny i szlachectwo, przemierzając Niemcy i Włochy w ubogim, włóczęgowskim stroju, co nie licowało z pochodzeniem Stanisława. W tej reakcji ojca nie ma negatywnego nastawienia do Kościoła i religii, gdyż świadectwa wielu osób podkreślają jego pobożność i hojność na fundacje kościelne. Jednak nie tak wyobrażał sobie on przyszłość syna, nie rozumiał, jak można porzucić to wszystko, co świat oferuje człowiekowi jego stanu.

Nie wiemy natomiast nic o postawie i reakcjach matki Stanisława wobec faktu wstąpienia syna do zakonu jezuitów. Małgorzata uchodziła za kobietę religijnie gorliwą, skromną i umiarkowaną. Rodzina jej bogactwem i dostojnością przewyższała ród Kostków i była bardzo szanowana na Mazowszu. Kryscy pielęgnowali tradycję i kulturę duchową. Byli też podatni na prądy renesansu, stąd wyjeżdżali na studia zagraniczne, a po powrocie do kraju oddawali się pracy politycznej i dyplomatycznej. Dlatego też matce Staszka zależało na tym, aby synowie studiowali w Wiedniu.

O atmosferze domu wypowiedział się sam Paweł Kostka: *Rodzice wychowali nas po katolicku, pouczając o dogmatach katolickich. Nie przyzwyczajali do przyjemności, postępowali z nami surowo. Zaprawiano nas do modlitwy i uczciwości. Wszyscy nas upominali i brali udział w naszym wychowaniu..., wszystkich czciliśmy, przez wszystkich byliśmy kochani.* Ojciec dumny ze swego rodu, wychowywał synów w duchu rycerskości, odwagi i ambicji. Pragnął, aby osiągnęli oni w życiu jak najwięcej i przyczynili się do dalszego uświetniania domu... Matka, kobieta wymagająca dużo od siebie, o silnej woli, zdolna do poświęceń, skupiona i często rozmodlona, wyzwała w synach przywiązanie do religii, upór w dążeniu do celu, konsekwencję i odpowiedzialność oraz umiejętność medytacji.

O rodzeństwie Staszka wiemy mało. Miał trzech braci: Pawła, Wojciecha i Mikołaja oraz jedną siostrę Annę, która wyszła za mąż za Stanisława Radzanowskiego. Niektóre źródła podają, że Święty miał dwie siostry: Annę i Katarzynę. Bracia Wojciech i Mikołaj najprawdopodobniej zmarli w młodym wieku. Najwięcej wiemy o Pawle z racji jego wspólnych z bratem studiów w Wiedniu. Zajmiemy się tym na dalszych stronach niniejszego opracowania.

Tak szerokie ujęcie dziejów rodu św. Stanisława pozwala nam zrozumieć, iż historii jego przodków predysponowały go do wielkich rzeczy. Nikt nie przypuszczał jednak, że owocem syntezy wielu wartości obydwu rodów będzie świętość. Młodzieńcza wrażliwość nasycona męstwem, rycerskością, odwagą, ale również i pobożnością, wybrała tym razem inny ideał – nie dyplomację, nie naukę, nie pomnażanie potęgi dóbr rodowych, nie karierę duchownego, ale Jezusa Chrystusa. Miłość dosięgnęła nieba. Umiłował Miłość Najwyższą.

1.4. Dom rodzinny – to Mazowsze, środowisko szlacheckie i kultura XVI wieku

Spróbujmy nieco uwagi poświęcić jeszcze mentalności szlacheckiej XVI w., gdyż Staszek wyrastał w kręgach szlachty. Nie tylko przyglądał się jej zachowaniom, pasjom, pielęgnowanym wartościom, wadom, ale w jakimś stopniu był przez to wszystko kształtowany.

Mazowsze w XVI w. tworzyły w większości wioski wraz z ludnością zajmującą się rolnictwem (94 miasteczka i 5900 wiosek). Szlach-

ta mazowiecka była liczna, drobna i żyła wygodnie, choć nie wystawnie. Ambicją zamożniejszej szlachty było fundowanie kościołów we własnych dworach i posiadanie własnych kaplic i kapelanów. Być może to miało poważny wpływ na zachowanie przez szlachtę religijności i utrzymanie swego zakorzenienia w katolicyzmie. Pozwoliło też uchronić się przed wpływami husyckimi i luterańskimi. Z pewnością ważną rolę w przeciwstawianiu się prądom reformacji odegrała zdecydowana i energiczna postawa ówczesnych biskupów płockich, zwłaszcza biskupa Rafała Leszczyńskiego (1523-1527). Dzięki jego zabiegom książę Janusz II wydał dekret zabraniający pod karą śmierci i konfiskaty mienia przebywać heretykom na terenie Księstwa Mazowieckiego, jak też rozpowszechniać i czytać heretyckie książki Lutera. Podobnie prężną działalność obserwowano u biskupa Andrzeja Noskowskiego (1547-1567). Z tych to powodów nuncjusz apostolski Juliusz Ruggieri napisał do papieża Piusa V, że chociaż wpływy błędnowiercze w innych dzielnicach Polski można zaobserwować, to Mazowsze zachowało czystość wiary i nie jest mniej katolickie niż Włochy. Nie można jednak pominąć i tego faktu, że na Mazowszu nie było możnowładców, którzy byli najbardziej podatni na reformację.

Spróbujmy zatrzymać się teraz nad kilkoma charakterystycznymi cechami religijności i mentalności mazowieckiej szlachty XVI w.:

- Była to z pewnością religijność maryjna. Kult maryjny wiązał się z działalnością św. Wojciecha i św. Brunona, apostoła Mazowsza. Już na przełomie X i XI w. powstało kilka sanktuariów maryjnych, a wiele kościołów otrzymało wezwanie Wniebowzięcia NMP., m.in. katedra płocka wybudowana przez biskupa Aleksandra i konsekrowana w 1144 r.. Od tej pory stanowi ona centrum kultu maryjnego na Mazowszu.
- Religijności mazowieckiej przypisywano tradycyjność. Wiara wynoszona z dzieciństwa z domów rodzinnych była szczerą, nacechowaną uczuciowością, ale niepogłębioną. Groził jej zawsze formalizm w traktowaniu nakazów religijnych. Z jednej strony obserwowano dużą surowość w modlitwach i postach, a z drugiej strony zabobony i nadużycia moralne.
- Szlachta swój ideał życiowy upatrywała w rycerskości, odwadze i wojnach, co przejawiało się nie tylko w walkach z wrogiem, ale

i w osobistych porachunkach. Była ona awanturniczka, mściwa i zawzięta, a bójki należały do częstych zjawisk.

- Szlachtę mazowiecką cechowało zamiłowanie do biesiad i gościnności. Z tym jednak wiązało się zjawisko rozszerzającego się pijaństwa. A to z kolei przyczyniało się do wielu występków i dziczenia obyczajów. Nadużywanie wina na ucztach wyzwało popędliwość awanturniczą i seksualną.
- Oczywiście obok wad, aby być obiektywnym i sprawiedliwym, trzeba wymienić również walory ludu mazowieckiego, takie jak: silna wola (choć łatwo przechodziła w upór), męstwo, odwaga, dzielność i hart ducha, stanowczość, przedsiębiorczość i szybki refleks.

Uwzględniając dotychczasowe informacje łatwiej nam będzie zrozumieć przyczyny konfliktu św. Stanisława z rodzicami oraz uwypuklić dramat wyboru między rodzicami a powołaniem. Z jednej strony przykazanie Boże: *Czcij ojca i matkę, swoją* (Wj 20,12; Mk 10,17), z drugiej: *Kto kocha ojca i matkę swoją bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mt 10,37). Płaszczyzna, na której rozgrywało się dojrzewanie Stanisława, przebiegała pomiędzy posłuszeństwem i miłością do rodziców, a Bożymi obietnicami. *Kto dla Mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy* (Mt 19,29).

2. DZIECIŃSTWO STANISŁAWA BEZ LEGEND

Co wiemy o dzieciństwie Staszka i jego pobycie w Rostkowie?

Najpierw wyjaśnijmy, że pominięte zostaną liczne legendy związane z osobą Stanisława. Legendy są związane z jednostkami wybitnymi i z brakiem dostatecznej ilości faktów historycznych. Z hagiografią, czyli żywotami świętych, często wiążą się cudowne opisy, podania, niezwykle zjawiska. Wierni pragnęli wiedzieć o świętych jak najwięcej, niemalże znać każdą chwilę ich życia. Jest też inna przyczyna utrwalanych legend. Chciano uwypuklić niezwykłość świętych, ich wybraństwo, ukazać nadprzyrodzoną ingerencję Bożą. Być może

człowiek, nie umiejąc odczytywać obecności Boga w swym życiu, w zwykłych jego zdarzeniach, chce się upewnić, że jednak Bóg troszczy się o jego los, obdarza łaską, interweniuje. Stąd rozbudowywano historię świętych, szpikując je wielorakimi cudownościami. Jest to jakoś zrozumiałe. Ludzie noszą w sobie tęsknoty za wielkimi dokonaniami, za szlachetnością i prawdą, dobrem i miłością. Są do tych wartości wezwani. Widzą jednak swoją małość, słabość, czują się przeciętnymi. Są często sobą rozczarowani, zmęczeni, poddają się rezygnacji... Mimo to nie przestają nadal tęsknić za wielkimi wartościami. Nie chcą też utracić wiary w ich obecność, dlatego przypisują świętym zalety w stopniu doskonałym, pełnym, wyrazistym. Nie chcą jakby pogodzić się z tym, że święty musi również zmagać się ze sobą i ze swymi ograniczeniami woli. Że uczucia jego też domagają się uporządkowania, a za siłą woli stoją często długie lata pracy i narzucanych sobie wymagań. W historii wybitnych ludzi również obserwujemy chwile zniechęcenia i porażek. Droga naznaczona upadkami prowadzi bowiem do mądrości, która uczy, że nie na własnych siłach buduje się wielkość, lecz na pełnym zawierzeniu Bogu i pozwoleniu Mu na działanie w nas samych.

Jest też prawdą, że trudno nam przyznać się nawet przed sobą do swego egoizmu i gnuśności, do pragnienia wygodnego życia. Chciałoby się dać coś Bogu i oddać jednocześnie głęboki pokłon światu i szatanowi. Łatwiej wmawiać sobie, że tylko nieliczni są wezwani do świętości, ale nie ja. Zbyt gorzka byłaby świadomość zdrady Tego, który mnie umiłował. Naprawdę umiłował. Trzeba byłoby na nowo się poderwać, by poszybować wysokim lotem po dokonanym oczyszczeniu i zasmakować wolności po zrzuceniu pęt.

Wprowadziliśmy sami ogromny przedział między świętych i nieświętych. Dlatego ci pierwsi są zbyt odlegli, nierealni, nieraz słodcy do mdłości lub tak potężni, że nie mamy odwagi im się przyjrzeć, a tym bardziej podjąć próbę naśladowania. Bez cieni, bez rysy i skazy, wyjęci spod praw grzechu, bez radości i płaczu, samotni, bez kontaktu ze światem realnym. Taka hagiografia zaszkodziła świętemu Stanisławowi. Patron młodzieży... Mój patron?... Patron nasz?... Ale, mówimy, przecież my żyjemy w innych realiach. Chcielibyśmy znaleźć sens i miłość dojrzałą, lecz nie jesteśmy chronieni pod kłosem Bożej

laski... A może tak niewiele rozumiemy... Doświadczamy, aż do bólu dziesiątek postanowień i łamania ich; przyrzeczeń, że nie będziemy, a czynimy. Modlimy się o wytrwanie, a upadamy. Chcemy zerwać, a nadal jesteśmy przywiązani jakąś tajemniczą nicią zła. Szamoczemy się i gardzimy sobą, podnosimy i szybujemy, za chwilę wątpimy i podajemy się... Czy świętość jest dla takich właśnie?

Przyjrzyjmy się Stanisławowi. To naprawdę nie jest cikliwy młodzieniaszek. Postarajmy się odkryć na nowo piękno jego postaci, które wylaniało się stopniowo. To piękno kształtowało się przez trudne wybory i zmaganie się ze swymi słabościami. Stanisław zawierzył Jezusowi i uważał, że ta przyjaźń nie niszczy, nie hamuje, nie ogranicza, ale rozwinię go i zaspokoi tęsknoty. Można twierdzić, że jemu było łatwiej. Miał religijny dom, a schyłek średniowiecza i wkraczające odrodzenie sprzyjały zrywom ku świętości. Sądzę, że po przeczytaniu pierwszych stron niniejszego opracowania, nikt już tak nie myśli. Tym bardziej, jeśli posiadamy odrobinę wiedzy na temat schyłku średniowiecza. Znane było ówczesne rozprężenie dyscypliny kościelnej i upadek klasztorów. Wielu możnowładców dawało posłuch reformacji. Wcale nie do świętości wzdychano, ale do korzystania z dóbr tego świata, do zdobywania ich, do robienia karier... Nie tu miejsce na analizę średniowiecza, ale nie chciałbym łatwych uproszczeń, że kiedyś wszystko było takie łatwe, a dzisiaj najprostsze rzeczy są niezwykle skomplikowane i nie do udźwignięcia...

Wróćmy jednak do najmłodszych lat Stanisława. Nie ma wątpliwości, co do roku jego urodzenia, trudniej ustalić dzień i miesiąc. Poprzestańmy więc na roku, a był to rok 1550. Wkrótce po urodzeniu został ochrzczony w kościele św. Wojciecha w Przasnyszu. Ojcem chrzestnym był Andrzej Radzanowski, który zgodnie z panującą tradycją położył dziecko na podłodze przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu. Rzeczywiście o dzieciństwie Staszka brak zapisków. Bardziej są to przypuszczenia wynikające z wiedzy o jego rodzicach i z relacji pozostawionych przez brata Pawła. Skoro rodzice byli religijni i przywiązani do wiary, to i on wzrastał w religijnej atmosferze. Nie ma też śladów, by przeżył w swym życiu jakieś nagłe nawrócenie czy przełom w życiu duchowym. Mamy więc prawo wnioskować, że modlitwa i prosta medytacja była czymś bardzo naturalnym w jego

życiu. Odczuwał też potrzebę wyciszenia się, a warunki ku temu miał sprzyjające. Posiadał umiejętność odsuwania się od zajęć i przyjaciół, aby wejść głębiej w siebie i odkryć tęsknoty, za którymi, jak pisał Edward Stachura, odkrywamy źródło tych tęsknot, samego Boga. Ta modlitwa i więź z Bogiem nabrały swej intensywności w Wiedniu, gdyż doszły nowe elementy wiary: czynnik intelektualny i wolitywny. W dzieciństwie, jak u większości dzieci, życie rozwija się głównie na podłożu emocjonalnym i poprzez naśladownictwo przynajmniej jednego z rodziców. Dla Stanisława nie było to trudne. Dostał właściwy przykład ze strony rodziców, a do tego był uczuciowo bardzo związany z ojcem, który też go w sposób wyróżniający kochał. Dlatego w momencie podjęcia decyzji o życiu zakonnym, Stanisław napisał list do rodziców, aby zapewnić ich o swym przywiązaniu i miłości, motywując też swoje wstąpienie do jezuitów.

Na pewno, gdy chodzi o atmosferę religijną domu, był w lepszej sytuacji niż wielu z nas. Miał szczęście posiadać dom, w którym szanowało się wartości chrześcijańskie, a wiara i więź z Bogiem była tak naturalna, jak tlen w składzie powietrza. Nie roztrząsano jak dziś o kryzysie modlitwy, o tym, z jakich trzeba korzystać tekstów, z jakich elementów winna się składać, jak się skupić. Po prostu rozmawiano z Bogiem, który był Panem wszystkiego i we wszystkim obecny: w przyrodzie, w człowieku, w wydarzeniach codziennych. W krzyżach i radościach dostrzegano Bożą Mądrość i Opatrzność. My zmierzamy dziś drogą okrężną, zawiłą, a czasami labiryntem, z którego wielu nie wychodzi. Dzisiaj u wielu osób nadwątlony jest fundament wiary – samo zawierzenie Bogu. Balansuje się po obrzeżach, wdając się w zaciekle dysputy, z których niewiele wynika...

Stanisław nie był samotnikiem myślącym tylko o świecie nadprzyrodzonym, siedząc pod lipą. Wiemy, że ojciec dbał o to, by synowie brali udział w biesiadach rodzinnych i przyzwyczajali się do form życia towarzyskiego. Aby nabierali oglądy i uczyli się manier właściwych ich stanowi. W takim zaprawianiu się do udziału w świecie osób dobrze wychowanych i posiadających właściwe ich stanowi maniery oraz stykając się z wieloma gośćmi na ucztach, wcale nie było łatwo zachowywać idealizm i nie poddawać się urokom beztroskiego życia młodemu chłopakowi, mającemu ułożoną, zabezpieczoną i bogatą przyszłość.

Stanisław miał z pewnością w Rostkowie też wielu kolegów, o czym świadczy łatwość nawiązywania kontaktów i przyjaźni w Wiedniu i w Rzymie. Tym bardziej, że według oceny charakterologicznej określa się Stanisława jako sangwinika.

W ostatnim roku pobytu Stanisława w Rostkowie pedagogiem młodych Kostków był Jan Biliński. Sprawował swą funkcję dobrze również w zakresie przekazywania wiedzy, skoro po egzaminie w Wiedniu przyjęto Stanisława na III rok gramatyki, a przez 3 lata pobytu w kolegium ukończył też humanistykę i retorykę. Ten sam Biliński towarzyszył Staszce także podczas pobytu na studiach.

3. WIEDŃ – CZAS NAUKI I ROZEZNANIA DROGI ŻYCIOWEJ

W XVI w. polska młodzież szlachecka masowo wyjeżdżała na studia zagranicze. Uniwersytet Krakowski przeżywał kryzys i panowała w nim jeszcze niepodzielnie scholastyka, brak było pieniędzy na ściągnięcie znanych autorytetów naukowych, nie docierały tutaj nowe prądy. Natomiast Kolegium Jezuickie w Wiedniu cieszyło się w Polsce uznaniem, gdyż synowie polskiej szlachty nie tylko zdobywali tam wiedzę, ale też niektórzy służyli na dworze cesarskim zdobywając tytuły hrabiowskie i książęce oraz wysokie godności świeckie i duchowne. W II połowie XVI w. jezuita znani już byli w Wiedniu ze swej pracy apostołskiej i wychowawczej. Cesarz Ferdynand zwrócił się do Ignacego Loyoli (założyciel Towarzystwa Jezusowego), by ten przysłał do Wiednia jezuitów (rok 1550) w celu założenia Kolegium. Szkoła rozpoczęła swą działalność w 1553 r. po uzyskaniu zgody Uniwersytetu Wiedeńskiego. W Kolegium „panowała karność, dobra nauka i czystość obyczajów”, co przynosiło mu rozgłos. Nawet szlachta protestancka posyłała tam na kształcenie swoich synów.

W 1564 r. przybyli studiować do Wiednia do Collegium Nobilium Stanisław Kostka i jego brat Paweł. Młodym Kostkom towarzyszył ich pedagog Jan Biliński oraz dwóch...

stawiano sobie przygotowywanie młodzieży do życia w świecie przez dobrą formację intelektualną oraz przez dyscyplinę, kształtowanie silnej woli i wyrabianie dojrzałych charakterów. Był to więc nie tylko zakład naukowy, lecz równocześnie wychowawczy.

Regulamin w ocenie dzisiejszej młodzieży pewnie uchodziłby za bardzo rygorystyczny i oparty na podporządkowaniu się opiekunom w duchu posłuszeństwa. Jednak warto zastanowić się nad jego sensem. A dzień zajęć wyglądał następująco:

- 5.00 – Wstanie i toaleta poranna
- 5.30-7.30 – Studium
- 7.30-8.00 – Msza św.
- 8.00-10.00 – Wykłady
- 10.00-12.00 – Obiad i rekreacja
- 12.00-13.00 – Studium
- 13.00-15.00 – Wykłady
- 15.00-15.30 – Rekreacja
- 15.30-18.00 – Studium
- 18.00-20.00 – Kolacja i rekreacja
- 20.00-20.30 – Studium
- 20.30 – Modlitwa wieczorna i cisza nocna

Studenci raz w miesiącu przystępowali do sakramentów. Nie było to nakazem, tylko radą. Jezuita w wychowaniu kładli nacisk na posłuszeństwo, czystość obyczajów, sumienność i pilność w nauce oraz na ogładę zewnętrzną.

Jeśli ktoś przyjmował regulamin jako porządek narzucony z zewnątrz, odczuwał jego trud. Czuł się ograniczony w swej swobodzie działań i szukał sposobów, jak pozornie okazać posłuszeństwo, a faktycznie omijać obowiązujące przepisy. Byli jednak i tacy, którzy traktowali porządek dnia jako owoc doświadczeń wielu pokoleń i pomoc w dobrym wykorzystaniu czasu, który jest darem Boga w celu zdobywania wiedzy i kształtowania charakteru. Z tej szansy szybkiego rozwoju intelektualnego skwapliwie skorzystał również i Stanisław. Po kilku miesiącach nauki należał do wybitnie...

Po śmierci cesarza Ferdynanda jego następcą został Maksymilian. Przeznaczył on dotychczasowy budynek konwiktu na inny cel. Z tego powodu uczniowie rozproszyli się po prywatnych kwaterach, a część wróciła do domów rodzinnych. Kostkowie zamieszkali na stacji w domu Kimberkera, luteranina. O wyborze stacji zdecydowała pewnie jej niedaleka odległość od Kolegium. Kilkanaście metrów obok stacji znajdował się karmelitański kościół Matki Bożej Dziewicy. U Kimberkera oprócz dwóch Kostków mieszkało jeszcze trzech innych studentów Polaków. Z pewnością zmiana konwiktu studenckiego na kwaterę prywatną była dla Stanisława i Pawła sprawdzianem dojrzałości i czasem weryfikacji odpowiedzi na pytanie – co chcę osiągnąć przez lata spędzone w Wiedniu. Można było potraktować ten czas jako wyzwolenie się spod pieczy rodzicielskiej i zamienić go w nieustającą zabawę i wolność od wszystkiego. Można było też potraktować lata studenckie jako dojrzewanie do życia odpowiedzialnego i do wolności innego rodzaju, jako wolności ku Dobru, które rozpoznaję rozumem i przylegam wola. Podczas wspólnego pobytu w Kolegium ujawniły się duże różnice psychiczne i osobowościowe u Stanisława i Pawła. Paweł był tylko o rok starszy od swego brata. Chciał zakosztować życia według swego szlacheckiego stanu. Nie bardzo rozumiał potrzebę wyrzeczeń i dyscypliny. Był młody, chciał się bawić, chciał nosić eleganckie stroje, podobać się i imponować. Odrzucił nadmiar obowiązków i zaczął kosztować bez troski z kolegami. Jednak nie można przypisywać od razu Pawłowi rozpasania. Owszem, był to czas pewnej bezmyślności i „luzu”, co w wieku młodym na pewien czas imponuje. Stanisław podszedł do pobytu w Wiedniu inaczej. Nadal podporządkowywał się regulaminowi, był pracowity i ambitny. Wykazywał duże zainteresowanie duchowością i zaangażował się w życie religijne.

Z powodu różnicy postaw dochodziło między braćmi do konfliktów. Paweł nie mógł zrozumieć stylu życia swego brata. Z tego powodu był wobec niego uszczypliwy, szydł, a nawet agresywny. Stanisław miał swój styl, gdyż wiedział, czego chce od życia. Dlatego nie musiał się utożsamiać z żadną grupą, nawet za cenę pozostania poza nią. Stanisław mógł imponować jasnością celu, stanowczością i odwagą. Był sobą. Robił to, co naprawdę kochał. Jednak Paweł lansują

cy inną receptę na życie był rozdrażniony. Na ogół nie lubi się osób niezależnych, mających swój „wiatr w żaglach”. Jest to bowiem wbrew regułom młodzieńczej przynależności do określonego „stada”. W tym wieku raczej paraliżuje lęk, aby nie wypaść z rówieśniczej grupy. Grupę się naśladuje, dla grupy rezygnuje się z wielu swych zasad i przekonań, aby się tylko przypodobać.

Nie wolno jednak z Pawła robić, jak to się czyni w wielu biografiach, zwyrodniałego typu i sadystę, który znęcał się nad bratem, kopał go, bił i zniesławiał. Być może wyrobiono taki obraz Pawła, aby na zasadzie kontrastu ukazać tym jaśniej świętość Stanisława. Dla sprawiedliwości trzeba zwrócić uwagę na pewne przesłanki. Paweł za swe brutalne zachowanie z pewnością zostałby wyrzucony ze studiów przez jezuitów nietolerujących postaw wykraczających poza ustalenia regulaminu. Wiemy, że Paweł studia ukończył. Poza tym musimy pamiętać o jego religijnym wychowaniu w domu rodzinnym, i nie jest możliwe, aby pozostało bez wpływu na jego moralne zachowanie. Na pewno między braćmi nie było idylli. Były spory, może i kłótnie o styl życia. Należy przypuszczać, że źródłem niesnasek pomiędzy braćmi była też obawa Pawła, iż brat nie zachowuje się jak przystało na młodego szlachcica, ale wiedzie życie zbyt zbliżone do zakonnego. A to nie była droga przygotowywania się do roli wyznaczonej im przez ojca. Stanisław zaś nie miał po prostu czasu ani chęci podzielać wyborów Pawła i jego recepty na właściwe życie. Staszek wcale nie był niewolnikiem przedmiotów szkolnych. Posiadał szerokie zainteresowania wykraczające poza obowiązki ucznia. Ciągle coś czytał, robił notatki. Jakby się spieszył, by w krótkim czasie zrobić wiele. Zafascynowany swymi profesorami chciał jak najwięcej z nich „wchłonąć w siebie”. Nawet w rozwoju modlitwy, jakby przeskakiwał po kilka stopni naraz. Jakby popędzał siebie, bo odkrywał coraz piękniejsze obszary i doświadczenia. Jakby z Bogiem się bratał jak z przyjacielem i potrzebował coraz częstszego kontaktu. Takie są prawa żywej, młodzieńczej przyjaźni.

A Maryja? Jej udział w życiu religijnym Stanisława? Kiedyś na to pytanie odpowiedział bez zastanawiania się i w sposób bardzo naturalny: *Przecież to moja Matka*. Miał do Niej zaufanie. Pewnie wyniósł je z domu rodzinnego przeżywając pozytywnie więź ze swoją matką

mawiam. I to nie ze względu na młody wiek kandydata, ale jak napisał o. Maggio do generała zakonu Franciszka Borgiasza, nie chciał on narażać zakonu na oskarżenia i konflikty. Tym bardziej, że jezuita dopiero co zostali przeszczepieni na teren Polski.

Stanisław mimo odpowiedzi odmownych nie skapitulował. Był głęboko przekonany, że władza rodzicielska ma swoje granice, kiedy w życie człowieka wkracza Bóg. Pamiętamy scenę ewangeliczną opisującą dwunastoletniego Jezusa nauczającego w świątyni i zatroskanych, szukających go rodziców. Z wyrzutem rzekli do Niego:

„Synu, czemuś to nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?»” Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział (Łk 2,48-50).

Tak... Posłuszeństwo dziecka i władza rodzicielska ma swoje granice, gdy Bóg odkrywa przed człowiekiem swoje plany i chce go mieć w pełni do swej dyspozycji. Rodzice powinni być pomocą dziecku w rozpoznaniu powołania jako jego pierwsi wychowawcy, ale nie mogą mu narzucać swoich pragnień i aspiracji.

Stanisław to wszystko wiedział. Kiedy Bóg mówi, człowiek powinien milczeć. Każdy jest wezwany do podjęcia trudu, wnikliwej uwagi, jak też pracy nad tym, aby zrozumieć swoją drogę wędrówki zgodnie z zamysłem Boga. Tę mądrość rozpoznania zdobył nie tyle w przeczytanych książkach i przyswojonej wiedzy, ale na kolanach, w rozmodleniu, w tym wewnętrznym dialogu z Bogiem. A może nawet w zmaganiu się z Nim. Dlatego nie ustąpił również i wtedy, gdy mu odmówiono przyjęcia do zakonu. Zrozumiał, że nawet gdyby doszło do dramatycznego zerwania więzi z rodziną, nie może zaprzeczyć się wierności powołaniu, które rozeznał. Szukał pośredników do osiągnięcia celu. Zwrócił się z prośbą o pomoc do o. Francesco Antonio, kaznodziei cesarzowej Marii. Ten po namyśle skierował Stanisława Kostkę do Augsburga do prowincjała Górnych Niemiec Piotra Kaniżjusza, dając mu listy polecające. Dodał też, że gdyby i ten prowincjał odmówił przyjęcia go w poczet nowicjuszy zakonnych, ma udać się do samego generała zakonu o. Franciszka Borgiasza do Rzymu.

aturalną. Podczas pobytu w domu Kimberkera Stanisław zachorował. Sądzone, że to ogólne wyczerpanie (czuwania nocne, posty, naka) i przeziębienie. Początkowo zlekceważono chorobę. Jednak stan chorego pogarszał się każdego dnia. Wezwani lekarze zaniepokoiли się jego życie i stwierdzili beznadziejność sytuacji. Stanisław dopuszczał myśl o możliwości śmierci. Poprosił Pawła, by ten wezwał księdza. Pragnął się wyświadczyć i przyjąć Komunię św. Paweł prośby nie spełnił. Nie wierzył, że brat może umrzeć. Staszek opowiadał później w nowicjacie swym przyjacielom, że uzdrowienie zawdzięczał cudowej interwencji Matki Bożej. Do Niej zwrócił się w chorobie o pomoc. Ujrzał wtedy Maryję, która złożyła na jego rękach Dzieciątka Jezus. Stwierdził, że to był moment przełomowy w jego chorobie. Po tym tajemniczym, mistycznym doświadczeniu ku zdumieniu lekarza począł szybko wracać do zdrowia. W chorobie tej złożył ślub wstąpienia do jezuitów. Nie dlatego, by uprosić Maryję o łaskę uzdrowienia, jak to często w podobnej sytuacji czynimy. Nie był to też układ handlowy. Myśl o wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego pojawiła się u niego sześć miesięcy wcześniej. Nie wyjawiał jej nawet spowiednikowi. Przewidywał zbyt poważną rozterkę, zbyt wiele czynników boleśnie przemawiających przeciw jego zakonnej drodze. Miłość do rodziców i miłość do Boga. W jego przypadku nie dało się tego pogodzić. Wiedział zbyt dobrze, czego oczekuje od niego ojciec. Wiedział, jakie cierpienie sprawi mu swoją decyzją... Nie chciał też ujawniać swych zamiarów przedwcześnie, aby nie został odwołany do Polski. Dopiero w widzeniu Matki Bożej, jak stwierdził Stanisław, otrzymał nakaz podjęcia decyzji i powiadomienia o niej swojego spowiednika. Uczynił to po wstąpieniu choroby, spotykając się z o. Mikołajem Donio.

Spowiednik o. Donio, widząc szczerłość powołania, odesłał Stanisława do prowincjała jezuitów Wawrzyńca Maggio. Uzyskał od niego odpowiedź odmowną. O przyjęciu do zakonu nie było mowy, dopóki Kostka nie uzyska zgody rodziców. Przepisy zakonne zabraniały przyjmować do nowicjatu tę młodzież, która uczyła się w szkołach jezyckich i nie miała wyraźnego pozwolenia rodziców na wstąpienie do klasztoru. Zbyt dużo oskarżeń padało pod adresem Towarzystwa Jezusowego, że wchodzi do niego dzieci, które nie miały wyraźnego

4. PER ASPERA AD ASTRA

Starożytna maksyma *Per aspera ad astra* (przez trudy do gwiazd) celnie ujmuje trud, jaki trzeba pokonać, aby osiągnąć cel. Takim trudem okazała się dla Stanisława droga do Rzymu. Podjął on decyzję ucieczki po konflikcie z Pawłem, kiedy to powiedział mu: *Jeśli w ten sposób będziesz ze mną postępował, będziesz przyczyną mojej ucieczki i zdasz sprawę rodzicom*. Paweł uznał to za żart lub pogroźkę, a Stanisław potraktował swą wypowiedź poważnie. Wiedział, że Paweł go nie zrozumie i nie uzyska jego poparcia w realizacji swego pragnienia służby zakonnej. Postanawia wobec tego nie tracić czasu. Napisał krótki list do Pawła i Bilińskiego oznajmiając im, że ma powołanie i wstępuje do zakonu. Nie mogąc tego uczynić w Wiedniu, opuścił to miasto, poddając się Opatrzności Bożej. Prosił o pożegnanie w jego imieniu rodziców. 10 sierpnia 1567 r. rankiem, pozostawiając Pawła, poszedł najpierw do kościoła na Mszę św. Następnie zabrał listy polecające od o. Antonio i ruszył w samotną drogę. Spotkawszy ubogiego człowieka, przebrał się w wieśniaczy strój, aby odwrócić od siebie uwagę i wyruszył w drogę.

Paweł dopiero wieczorem dowiedział się z pozostawionego listu o ucieczce brata. Wraz z Bilińskim zorganizował pościg, udając się w kierunku Graz, sądząc, że Staszek podążył najkrótszą drogą do Rzymu. Stanisław zaś skierował się do Augsburga, czyli na północ, aby spotkać tam prowincjała o. Kanizjusza. Owszem, następnego dnia Paweł wyruszył tą samą drogą w poszukiwaniu brata, ale go nie rozpoznał.

Niestety, w Augsburgu Stanisław nie zastał prowincjała. Uzyskawszy informacje, gdzie szukać Kanizjusza, udał się w dalszą drogę na spotkanie z nim do Dylingi (30 km. od Augsburga). Prowincjał po zapoznaniu się z relacją Kostki i przeczytawszy listy polecające był przekonany o autentyczności jego powołania. Obiecał mu wysłać go do Rzymu. Chcąc lepiej poznać charakter, osobowość i predyspozycje młodego Polaka, umieścił go w Kolegium św. Hieronima na okres prawie 3 tygodni, aby tam spełniał posługę w kuchni i stołówce. Sposób wypełniania obowiązków zwrócił uwagę Kanizjusza. Stanisław nie czuł się dotknięty tym, że potraktowano syna szlachcica jak słu-

żącego. Powierzone mu prace wykonywał z taką gorliwością i powagą, jak zdobywanie wiedzy czy uczenie się dobrych manier. Jest to kolejny przejaw jego dojrzałości duchowej mimo tak młodego wieku. *Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* (1Kor 10,31).

Piotr Kanizjusz, pisząc 18 września 1567 r. list do generała jezuitów Franciszka Borgiasza, już wtedy wspominał o Stanisławie jako dobrym i szlachetnym młodzieńcu, który pragnie wstąpić do zakonu jezuitów nawet wbrew woli rodziców, a którego to posyła do Rzymu wraz z mistrzem Raynerem i Jakubem Genuieńczykiem. Pod koniec września 1567 r. trzech młodzi ludzie udali się z Dylingi do Rzymu przez Brenner, Bolzano, Padwę, Bolonię, Florencję, Perugię i Arezzo. 25 października dotarli do Rzymu. Wędrowali więc pieszo około miesiąca.

5. PRZYJĘCIE DO NOWICJATU W RZYMIE

Stanisław został przyjęty do zakonu 28 października 1567 r. i zamieszkał w Domu Profesów. Odbył 30 dniowe rekolekcje ignacjańskie w Kolegium Rzymskim, a następnie przeniesiono go na Wzgórze Kwirynalskie do kościoła św. Andrzeja i znajdującego się obok nowicjatu. Był szczęśliwy. Jego pragnienia spełniły się. Wszystkie próby i doświadczenia pokonał. Nie uległ pokusie rezygnacji ani pielęgnowania uprzedzeń. W nowicjacie od pierwszych dni dał się poznać jako dusza otwarta, pełna radości, zyskująca sobie z miejsca przyjaciół. Pierwszy jego przyjaciel to Rudolf Akwawiwa. Marzyli wspólnie o misjach w Indii i prowadzili żarliwe dyskusje o doskonałości duchowej i pracy nad sobą. Głęboka przyjaźń łączyła go również ze Stanisławem Warszewickim odznaczającym się surowością umartwień i pokorą. Ze Stefanem Augustim połączyła Stanisława prostota i dziecięco ufna pobożność. Jemu to powierzał Kostka wiele swych najgłębszych sekretów.

Jaki klimat panował w ówczesnych nowicjatach jezuickich?

Ignacy Loyola polecił, aby przyjmować do nowicjatu nie tylko dobrodusznym, lecz przede wszystkim ludzi aktywnych i doświadczać ich wszechstronnie. Nowicjusze byli odłączani od innych członków

Towarzystwa Jezusowego i nie zajmowali się studium, lecz 2 lata pracowali nad udoskonaleniem duchowym. Poza formacją ascetyczną uczyli religii w kościołach, odwiedzali chorych w szpitalach, przynosili żywność itp. Nad rozwojem duchowym Świętego czuwał i najwięcej czasu poświęcał mu o. Juliusz Patio.

A oto najważniejsze elementy składające się na ćwiczenia duchowe nowicjuszy:

- *rozmyślanie* (1 godzina dziennie)
- *rachunek sumienia* (15 min. przed obiadem i 15 min. przed kolacją)
- *lektura ascetyczna* (nie określano precyzyjnie, ile czasu na nią poświęcać)

Stanisław przywiązywał dużą wagę do stosowania umartwień i postów. Główny akcent w życiu duchowym kładł na umartwienie oczu, uszu, milczenie, umartwienie woli, wyobraźni i myśli.

Pośród wielu wspaniałych młodych nowicjuszy musiał się łatwo wyróżniać. Odzwierciedlało się to w wypowiedziach przełożonych i rówieśników. Podkreślali oni jego niezwykle uduchowienie i szlachetność oraz promieniowanie na współbraci pokorą. Staszek nie zabiegał o zaszczyty. Był przejęty zleconymi mu pracami, twardy i surowy dla siebie, otwarty i radosny wobec innych.

Ten klasztorny tryb życia, w którym widać było, iż Stanisław wykuwał świętość „milowymi krokami” jak student, który w ciągu roku chce zaliczyć ze cztery semestry, zakłócił list ojca. Jan Kostka czynił synowi wyrzuty, oskarżał o zniesławienie rodu i groził, że jeśli się nie opamięta i nie wróci, ojciec wszędzie go odnajdzie. S. Warszewicki stwierdził, że *Kostka czytał otrzymany od ojca list ze łzami w oczach, potem poszedł do przełożonych i po rozmowie z nimi napisał do rodziców z zachowaniem szacunku, że Bóg obdarzył go łaską powołania i wezwał do życia w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie, dlatego wolałby okrutną śmierć, niż złamanie ślubów złożonych Bogu.*

6 PRZEDWCZEŚNIE ZABRANY PRZEZ BOGA

W lipcu 1568 r. przybył do Rzymu prowincjał Górnych Niemiec Piotr Kanizjusz. Wygłosił on nowicjuszom naukę o niespodziewanej

śmierci. Stanisław odczuł, że tekst ten odnosi się do niego i że wkrótce umrze. Tym przeczuciem podzielił się ze Stefanem Augusti, mówiąc o swojej śmierci i to już w sierpniu. W to przeczucie Stanisława nikt nie uwierzył, sądząc, że to tylko idealizm i wrażliwość młodego chłopaka. 10 sierpnia Stanisław poczuł się źle, wystąpiła silna gorączka. Po raz drugi powiedział, iż za kilka dni umrze: *Jeśli spodoba się Bogu, bym z tego łóżka nie wstał, niech się dzieje Jego wola.* 14 sierpnia nastąpił nagły wzrost temperatury, wystąpił zimny pot na czole, dreszcze, a z ust zaczęła sączyć się krew. Był świadom, że zbliża się śmierć, dlatego poprosił o spowiedź, Komunię i sakrament Namaszczenia Chorych. Zapytany przez rektora, czy poddaje się woli Bożej, odpowiedział, że jego serce jest przygotowane. Polecał się w sposób pełen ufności Matce Bożej. Z rąk nie wypuszczał obrazka z Jej podobizną oraz krzyża. Na twarzy malował się delikatny uśmiech i pokój. Modlił się nieustannie, a głos stawał się coraz cichszy... Zmarł w nocy z 14 na 15 sierpnia 1568 r. w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej. Śmierć przyszła nagle i spieszyła się. Chorował zaledwie 5 dni. Jego przyjaciel, Warszewicki, sam był zaskoczony tajemniczą chorobą Stanisława. Przecież: *Staś był zdrowy, fizycznie dobrze zbudowany, a choroba, która go zmogła, nie była taka silna, by zniszczyła organizm w ciągu kilku dni.* Było powszechne przekonanie, iż w tej niespodziewanej śmierci jest jakaś specjalna interwencja Boża... W celi nowicjusza zaległa przed śmiercią głęboka cisza. Jego myśli zajęte były tajemnicą przekraczania progu, o którym Święty wiedział, że za nim pozna twarzą w twarz swego Umiłowanego. Sposób umierania wywarł ogromne wrażenie na obecnych w pokoju Stanisława, zarówno na lekarzach, jak i jezuitach. Generał zakonu Franciszek Borgiasz powiadomił wszystkie prowincje o, jak to określił, świątobliwej śmierci młodego nowicjusza. Jednocześnie, jakby przewidując szybki rozwój kultu, kazał tak pochować zwłoki, aby w przyszłości łatwo można było je odróżnić.

Osobowość Stanisława Kostki była tak fascynująca, że zasługuje na pogłębiony szkic, który przedstawiamy poniżej.

7. TAJEMNICA DOTYKU BOGA

7.1. Doświadczenia religijne w czasie pobytu w Wiedniu

Tajemnica dotyku Boga rozegrała się w Wiedniu. Postanowienia ojca były dla Stanisława oczywiste. Oczekiwano od niego pracy w Kolegium i zdobycia dyplomu. Pozostały czas miał wypełniać rozrywką, zabawą, udziałem w przyjęciach. Był przystojny, nienagannie ubrany. Pieniądzy nie brakowało mu na nic. Wprawdzie różnił się w wielu poglądach ze swym bratem Pawłem, jednak wcale nie myślał o życiu zakonnym. Po prostu nie chciał marnować czasu na tandetę i banalność. Dostrzegał inne wartości i problemy niż studiująca ówczesnie młodzież szlachecka, którą zresztą rodzice wysyłali, aby przygotowała się do przyszłej kariery. Wiedeń spełniał oczekiwania żaków poszukujących radości życia. Jednak Stanisław widział Wiedeń także z dzielnicami biedy, krzywdy, moralnego ubóstwa. Widział głodne dzieciaki nędzarzy, nie uczące się, wychowywane przez ulicę i z góry skazane na podzielenie losu swych rodziców. Zdawał sobie sprawę z tego, że skrajna nędza, zresztą jak i skrajny przepych może prowadzić do moralnego zepsucia. Zapuszczał się do tych nędznych dzielnic, rozdając jałmużnę i próbując uczyć wałęsające się beczynnymi dzieciaki. To świadczyło o jego wrażliwości, potrzebie działania i widzeniu świata głębiej. Szukał więc nie rozrywki, lecz młodych ludzi podobnych do niego w pragnieniach i myśleniu. Stąd zapisał się do Sodalicji Mariańskiej pod wezwaniem św. Barbary. Częsta modlitwa i czas spędzony w kościele, do którego miał blisko z domu Kimberkera, wynikał z potrzeby określenia swego miejsca w życiu. Kłębiły się w jego głowie wątpliwości, sprzeczności, bezradność. Nie uważał swej roli szlachcica za jednoznaczną. Nie mógł pogodzić swej uprzywilejowanej pozycji z dostrzeganą nędzą innych i ewangelicznymi przynagleniami. Zmagał się ze sobą i oskarżał, że jest niewierny Maryi.

Nadszedł grudzień 1566 r. Ciężko zachorował. Modlił się do patronki śmierci – św. Barbary. Prosił żarliwie Pawła, by przyprowadził księdza z Komunią św. Miał świadomość, że w każdej chwili może umrzeć. Lekarze nie bardzo umieli zdiagnozować chorobę i skutecz-

nie leczyć. I oto w chorobie przeżywa widzenie Matki Bożej, która położyła Dzieciątka Jezus w jego ramionach.

Ona – Maryja – przysłała do niego. Kimże on jest? Czuł się niegodny. Jaki Bóg jest wielki, miłujący, dobry, skoro Jego Matka przychodzi do niego. Jednocześnie oznajmia mu wolę swego Syna – masz całą oddać się Jemu. Swoje serce, umysł, zdolności, ciało – na wyłączną służbę Bogu. Widzenie Matki Bożej było punktem zwrotnym w jego życiu. Wywarło tak wielkie wrażenie, zapisało się tak głęboko w jego sercu, że czuł się pochwycony przez Boga. „*Ległem zbity, łaską podcięty, jak dym, gdy wichur go nagnie*” – napisał Jerzy Liebert w jednym z wierszy. Maryja zniewoliła go swoją miłością na śmierć i życie. Minęły rozterki, wątpliwości, zmagania o odkrycie sensu życia, o przyszłość. Wiedział jasno – mam zostać zakonikiem. Maryję uznał za swą Przewodniczkę i Matkę. To spotkanie z Nią w czasie choroby wywołało w nim zdumienie i zachwyt tak głęboki, że stało się motorem jego całego życia. Nie mógł już inaczej żyć. Wciąż żył pod wrażeniem Tej, która mu się objawiła. Nic już po tym spotkaniu nie mogło go uszczęśliwić. Piękno całego świata było zaledwie lichym odbiciem piękna, które emanowało z Maryi. Trudno jest to doświadczenie ująć w słowa. Takie same trudności w wyrażeniu widzeń mieli wszyscy, którzy doznali kiedykolwiek objawień. Został pochwycony przez Miłość, która wyzwoliła jego miłość młodzieńczą, czystą, bezgraniczną i ufą.

U tyłu świętych spotykamy tę niepojętą, szaloną, zdolną do pokonywania wszelkich trudności i przyjmowania wszelkich cierpień – miłość. Tajemnica św. Pawła, św. Franciszka, czy choćby św. Jana od Krzyża. Upojeni miłością. Boże szaleństwo. Nie ma większej miłości, niż oddać życie za przyjaciół swoich. Również i dla Stanisława tym najważniejszym Przyjacielem stał się Jezus. Dla mnie żyć – to Jezus Chrystus, jak czytamy w liście św. Pawła. Dla Jezusa i Stanisław poświęca wszystko. Rodzinę, Ojczyznę, karierę, dobra materialne. Pokonywał piętrzące się trudności, przemierzał setki kilometrów z kosturem w ręku. Bez przygotowanych noclegów i zapewnionych posiłków. Bez autostrad i szybkich samochodów. Wyposażony jedynie i aż w miłość. Odsyłany od prowincjała do prowincjała, poddawany próbom. On szlachcic, spełniał najniższe posługi w Dylindze z radością i niezwykłym posłuszeństwem. Jesienna wędrówka przez Alpy. To nie

były wakacyjne przygody. Gdy dotarł do Rzymu, był tak wyczerpany, że kazano mu trzy dni odpoczywać.

Niezwykle konsekwentny. W dzienniczku zapisał: *Choćbym całe życie miał wędrować – nie ustąpię*. Na okładce książki Erazma z Rotterdamu napisał: *Chociażby los miał szaleć zmienny, ja trwać będę niewzruszony*. Pod tą dewizą namalował rysunek swego herbu – żelazna i nie do złamania podkowa. Zamiast podpisu, narysował kostkę do gry.

7.2. Stał się nowym człowiekiem

Po powrocie do zdrowia zauważono u Stanisława niespotykaną moc, energię, duchowy żar. Przejawiał łatwość kontemplacji. Zwracały uwagę jego szeroko otwarte oczy, błyszczące, lekko wilgotne. Były one wyrazem bogatego życia psychicznego. Koledzy z kolegium jezuickiego w Wiedniu często podpatrywali go na modlitwie. Antoni Mier, kolega Stanisława, a późniejszy wielki jałmużnik cesarskiej austriackiej, zeznał: Gdy oddawał się modlitwie albo gdy brał udział w nabożeństwach kościelnych, nie przestawali jego koledzy wpatrywać się w jego oblicze, tak zachwycało ułożenie twarzy i anielskie oddanie się, które na niej wyrażało się.

To pełne oddanie Bogu i wzrastanie w miłości powodowało, że twarz jego promieniowała niespotykanym blaskiem. Skupiała na sobie uwagę. Nie można było przejść obok niego, nie będąc poruszonym nieznaną, magnetyczną energią. Zapisane są zeznania innego kolegi Stanisława, Mariusza Franchi: *Mając 18 lat wpatrywałem się nieraz, bez najmniejszego złego zamiaru, w twarz Stanisława... Wpatrywanie się takie w inne osoby, o podobnej piękności, wzbudziłoby we mnie prawdopodobnie złe poruszenie. Pomyślałem więc sobie: Duch św. musi w nim przebywać i znak to szczególnego daru, udzielonego mu od Matki Najświętszej*.

Wielokrotnie też wspominał angielski męczennik za wiarę, Jan Bosgraviusz: *Przechadzając się pewnego popołudnia z kilkoma towarzyszami po ulicach Rzymu, przystanęłam nagle jak wryty, tak przykuł mnie widok trzech młodych zakonników zbliżających się w naszym kierunku po przeciwległym chodniku. Wzrok mój zatrzymał się na tym, który szedł z boku. Był nim Stanisław. Nie mogłem oderwać oczu od tej postaci. To zdarzenie wywarło na Bosgraviuszu głębokie wrażenie,*

skoro zapamiętał je na całe życie. Żarząca miłość Stanisława była nie do ukrycia.

7.3. Fenomen wielkości Stanisława

Wiele razy zastanawiałem się, dlaczego śmierć Stanisława wywarła tak szeroki oddźwięk w Rzymie i dlaczego tak szybko rozszerzyło się po świecie przekonanie o jego świętości. Dlaczego na wieść o jego śmierci tłoczyli się ludzie przed drzwiami kościoła na Kwirynale, aby modlić się u stóp, jak szeptano, świętego. Wśród wielu byli też wysoko postawieni Rzymianie, jak też kardynałowie. Przecież był zaledwie 18 letnim chłopcem z dalekiego kraju, który przebywał w Rzymie zaledwie 10 miesięcy. Mieszkał wraz z innymi nowicjuszami, którzy przewyższali go wykształceniem czy znamienitością rodu. Wśród nowicjuszy był wówczas Stanisław Warszewicki, znany w Polsce jako sekretarz królewski. Był też Akwawiwa, późniejszy generał zakonu, papieski uczonec, Francuz Turrian, jeden z głównych teologów na Soborze Trydenckim. Jezuicką formację przechodził wraz ze Stanisławem również Franciszek Prandi, największy filozof uczelni bolońskich. Był też Valignani, przyszedł wielki apostoł Indii, Chin i Japonii oraz Fabius de Fabiis z bardzo starego patrycjuszowskiego rzymskiego rodu, szanowanego przez wszystkich.

A jednak to nie oni zapadli głęboko w serce wielu Rzymian, tylko Stanisław. Z pewnością nie zdecydowały też o tym marzenia, które snuł o misjach w Indiach czy w Chinach, ani jego notatki pełne idealizmu i gotowości służby jedynie Bogu samemu: *Mocny bym sobie przygotował na drogę kapelusz cierpliwości i płaszcz bym wziął z podwójnym poszyciem, a to miłości Boga i bliźniego; i dobre przede wszystkim przywdziałbym buty umartwienia*. Jednak nie tylko Stanisław marzył, planował, zapalał się do różnych bohaterskich pomysłów. Taki duch ożywił wielu i tacy też w tym czasie umierali młodzi, jak choćby Hieronim Vanega, Aureliusz Passero czy szlachetny Polak, Jan Kozieglowski. Nikt na nich uwagi nie zwrócił.

W przypadku zaś Stanisława przekazywano sobie wieść, że umarł Święty. Podobne przekonanie wyraził również mistrz nowicjatu, o. Fatio, jak i Stanisław Warszewicki, przyszedł rektor kolegium jezuic-

kiego w Wiedniu. Tak samo twierdzili inni ojcowie czy też lekarz opiekujący się Stanisławem. Orzeczono, że Kostka nie umarł śmiercią naturalną. Nie poprzedzała jej bowiem długa choroba, nie było walki pomiędzy młodym organizmem, a śmiercią. Nie należał do chorowitych chłopaków, lecz wyróżniał się silną budową ciała. Nie wyczuwało się dramatu umierania. Zbliżała się chwila upragniona spotkania z Oblubieńcem, którego szukał, Jemu zawierzył, za Nim tęsknił. Już nic nie będzie go od Niego oddzielało. Ten żar miłości powodował, że kto miał do czynienia ze Stanisławem, nie przeszedł obok niego obojętnie, ale był ujęty niezwykle pięknym ducha, mistycznym bogactwem tak rzadko charakteryzującym ludzi. Znany z rzetelnej wiedzy, a przyszedł kardynał Franciszek Toletto zawołał: *Na Boga, młodzik polski umiera i całe niemal miasto się zbiega! Każdy chce go przynajmniej zobaczyć. Każdy chce ucałować jego zwłoki. A z nami co będzie? Kto nas, kiedy starcami położymy się do trumien, wspominać będzie? Prowincjał Franciszek Kanizjusz, który napisał w liście do generała jezuitów, wysyłając Stanisława do Rzymu, że wielkich rzeczy spodziewamy się po nim, po śmierci Kostki rzekł: Nie zawiodłeś, Polaku. Nie zawiodłeś. Którego ojczyzny nigdy nie zrozumiałem – nie zawiodłeś.*

Kiedy Stanisław 10 sierpnia 1568 r. miał lekką gorączkę, niczego nie podejrzewano. On sam powiedział, że wkrótce umrze. Lekarz się zaśmiał, inni nie dowierzali. Stanisław natomiast już wiedział, że dłużej nie utrzyma swej duszy w ciele. Że urastają mu skrzydła wewnętrzne, że posybuje lotem orłów – wysoko. Że go pali płomień uszczęśliwiającego ognia, który rozżarza mu wnętrze duszy. Przepała wszystkie ścięgna i spojenia, jakimi dusza jest związana z ciałem. Wiedział, że odejdzie z nadmiaru miłości. Mistyczna śmierć, a właściwie zjednoczenie z Bogiem nastąpiło w nocy z 14 na 15 sierpnia 1568 r.

8. OSOBOWOŚĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Czy można scharakteryzować osobowość Stanisława Kostki?

Z pewnością nie był typem samotnika. Typowy ekstrawertyk. Otwarty na ludzi, ufny i bezpośredni. Wesołym usposobieniem zyski-

wał sobie serdecznych przyjaciół. Z relacji tych, którzy go znali, m.in. Tobolskiego i Warszewickiego, dowiadujemy się o przenikającej go radości, pogodzie ducha i poczuciu humoru. Oczekiwano jego obecności podczas różnych spotkań towarzyskich i rozmów. Był bowiem pełen pasji i planów, a w dyskusjach zaskakiwał konkretnością myśli oraz sugestywnością swoich wypowiedzi. W ten sposób potrafił skupić uwagę innych i pozyskiwał słuchaczy.

O. Tobolski zeznał 9 stycznia 1606 r. podczas procesu poznańskiego: *Stanisław Kostka miał twarz wesołą i skromną. Był to typ optymistyczny. Nie miał wzroku tęsknego, wpatrzonego w dal ani ukradkowego. Usta wskazywały siłę woli i zdecydowane pokonywanie przeszkód.*

Podkreślano jego uzdolnienia intelektualne. Objawiły się one w Wiedniu. Bardzo wytrwale uczył się przez pierwsze dwa lata, aby wyrównać do poziomu najlepszych. W trzecim roku uczył się już mało, a wciąż należał do najlepszych. Do opanowania materiału starczyło mu samo słuchanie wykładów i udział w ćwiczeniach. W opiniach wiedeńskich zapisano: *Chłopiec wiekiem, mąż roztropnością.* W dokumentach procesowych znajdujemy określenie: *Dał też Bóg słudze swemu roztropność i mądrość wielką w uczynkach i mowie. Dowcipu bystrego, a prawie dziwnej (...) dojrzałości rady ponad swe lata.* Stanisław Warszewicki, urzędnik kancelarii królewskiej i jeden z najbardziej wykształconych humanistów, w napisanym przez siebie żywocie, tak pisał o zmarłym przedwcześnie przyjacielu: *Tak wielkie, za łaską Bożą, osiągnął zrozumienie rzeczy duchowych, że miał roztropny sąd o wszystkim i bardzo roztropne odpowiedzi. Natomiast w jednym z listów z Rzymu napisał: Czulem ból po śmierci Stanisława, ponieważ myślałem, że on będzie jednym z filarów Towarzystwa, przede wszystkim w północnych krajach.*

Jeżeli analizuje się sposób zorganizowania przez Stanisława ucieczki z Wiednia, zdumiewa logiczność planu i zdolność przewidywania faktów. Wobec napotykanymi trudności nie zachowywał postawy bierniej, ale wykazywał dynamikę działań i twórczą inteligencję.

Jego magister nowicjatu wspominał o znanym mu zaginionym zeszycie Stanisława, w którym zawarte były godne podziwu treści jego myśli i poważne zdania podsunęte mu przez Boga. Stwierdził też, że

należy dzięki składać Chrystusowi Panu, że przyozdobił go przewspaniałymi darami umysłu.

Na uwagę zasługuje jeszcze opinia Piotra Kanizjusza, prowincjała Górnych Niemiec, który to wysłał Stanisława do Rzymu. Przez miesiąc przypatrywał się mu, gdy wykonywał najniższe posługi w klasztorze, ale nie pokora Stanisława mu zaimponowała ani pochodzenie, ani też bogate życie religijne i ascetyczne. Owszem to też. Jednak przede wszystkim walory intelektualne i wolitywne. Prowincjał podkreślał wybitną inteligencję młodego Polaka. Do generała jezuitów napisał w ten sposób: *My się po nim spodziewamy rzeczy przesławnych.*

Przejawiał także zdolności do języków obcych. Znał łacinę i język niemiecki. W Rzymie uczył się włoskiego, w czym pomagał mu brat zakonny Stefan Augusti. Punkty Męki Chrystusa pisał już w języku włoskim, choć przebywał we Włoszech zaledwie 10 miesięcy.

Zdumiewająca jest u Stanisława siła woli. Przecież miał zaledwie kilkanaście lat. W Wiedniu przeżył dramat. Z jednej strony miłość do rodziny, szacunek dla ojca i matki, świadomość, że jest wobec nich zobowiązany do posłuszeństwa. Z drugiej strony miał wewnętrzne przekonanie o powołaniu do życia zakonnego. Sam wspominał, że się wahał. Przeżywał lęk, miał poczucie winy. Walka wyczerpywała go. Musiał podjąć decyzję o opuszczeniu rodziny i Ojczyzny na zawsze. Przychodzą kolejne trudności. Prowincjał o. Maggio zdecydowanie odmawiał przyjęcia go do nowicjatu. Obserwujemy z kolei pełne determinacji i odważne domaganie się audiencji u nuncjusza apostołskiego. Rozmowa z nim nie przyniosła rezultatu. Nie zniechęca się. Udaje się w daleką drogę z Wiednia do Augsburga, potem do Dylingi. I znowu niepowodzenie. Prowincjał Piotr Kanizjusz nie przyjmuje go do zakonu. Tworzy jedynie nikłą nadzieję, że może generał jezuitów przychyli się do jego nalegań. Przy okazji został wystawiony na próbę. Zlecono mu wykonywanie służebnych i ciężkich prac w klasztorze. Przecież do tej pory to on miał dwóch służących i wpojona dumę szlachecką. Poznał też surowe warunki życia w kolegium jezuickim, nie mówiąc o kryzysie panującym w tym czasie u jezuitów w Wiedniu.

Nie załamał się i nie wycofał. A przecież ma do kogo i do czego wracać. Nie musiał się obawiać zemsty ze strony ojca Jana Kostki. Ojciec

uznałby tę ucieczkę z Wiednia za młodzieńczy wybryk i fanaberie. Radość odzyskania syna spotęgowałaby uczucie miłości ojcowskiej. Zaszczyty, pieniądze i kariera wciąż czekały na niego jak róg obfitości.

Stanisław podjął jednak dalsze próby. Wyruszył w trudną i niebezpieczną drogę do Rzymu. W Rzymie skierowano go również do ciężkich prac fizycznych. Nowicjusze żyli w warunkach spartańskich, rąbiąc drewno, szorując podłogi, myjąc naczynia i wynosząc odpady. Niewiele zmieniło się, gdy po 30 dniach przeniósł się wraz z innymi nowicjuszami do przerobionych w pośpiechu domków na Wzgórzu Kwirynalskim, podarowanych im przez Joannę Aragońską. Nadal mógł wrócić do domu rodzinnego. On jednak trwał szczęśliwy, wierny podjętemu zobowiązaniu. Silna osobowość i dojrzałość woli. Hasło, które nabrało w nim rangi idei przewodniej: Do wyższych rzeczy jestem stworzony nadawało treść dążeniom Stanisława. Listy ojca z groźbami wywoływały ból, nie zmieniły jednak obranego celu. Oświadczył, że woli raczej ponieść najokrutniejszą śmierć, aniżeli złamać śluby złożone Bogu. Stanisław Warszewicki porównał Kostkę do stali, która się nie gnie pod uderzeniami jakiegokolwiek narzędzi. Sam Staszek Kostka w innych okolicznościach powiedział, że nie jest godny cierpieć dla Chrystusa, lecz dla niego nie byłoby nic miłszego nad te cierpienia. Dlatego w ostatnich dniach życia spełniły się na nim słowa św. Pawła: *Pragnę być z Chrystusem, bo to daleko lepsze* (Flp 1,23).

Magister nowicjatu, wspominany już o. Maggio nazwał Stanisława po jego śmierci wszechmocnym, tak bardzo zadziwiał wszystkich siłą swych postanowień.

9. RELIGIJNOŚĆ STANISŁAWA

W religijności św. Stanisława Kostki dostrzegamy harmonię pomiędzy elementem poznawczym, wolitywnym i emocjonalnym. Jezuiti rzymscy określali jego religijność jako mądrą, zrównoważoną i jednocześnie głęboką. Nie przejawiał skłonności do surowej ascezy, przesadnej pokuty i umartwień. W życiu religijnym stosował podstawowe środki ascetyczne zalecane każdemu chrześcijaninowi, który pragnie dążyć drogą świętości: lektura duchowa, modlitwa, częsta

spowiedź, różaniec, rachunek sumienia, medytacja. Powyższe zalecenia są aktualne i dzisiaj.

Tajemnica jego duchowego piękna ma swoje źródło w zafascynowaniu się Bogiem. Dzięki swej inteligencji i plastycznej wyobraźni wnikał głęboko w sceny z życia Chrystusa, przeżywając je i żyjąc nimi. Jego spowiednik, o. Fabio, powiedział: *Jego modlitwa była ustawiczna, modląc się pracował i pracując oddawał się kontemplacji.* Sam określał modlitwę jako rozmowę przyjaciela z Przyjacielem i sługi z Panem. Bojaźń kary czy też nadzieja nagrody po śmierci były dla niego czymś drugorzędnym. Odkrył wielkość Bożej miłości. Miłości bezinteresownej, potężnej, uprzedzającej i dał się jej oczarować. Boga ujrzał jako Ojca Piękną i Dobrą, i zakochał się w Nim. W kazaniu o śmierci Stanisław Kostka napisał: *Życie jest jak słowa psalmu: Jak lania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja oczekuje Pana.*

Zarówno w Wiedniu, jak i w Rzymie określano, że Stanisław Kostka miłością Bożą był pochłonięty. W sposobie bycia, podczas wypełniania zajęć, w spotkaniach zachowywał się bardzo dojrzałe. Kierowało nim pragnienie naśladowania osoby kochanej, bycia blisko Niej, wypełniania wszystkiego, co Umiłowany chce. Dlatego chciał być konsekwentnym żołnierzem Chrystusowym. Chciał być czysty duszą i ciałem. Nie chciał zawieść, zranić swego doskonałego Wodza.

Ta intensywna miłość do Boga nie izolowała go od innych, ale kształtowała sposób realizacji miłości bliźniego. Wielokrotnie w rozmowach z rówieśnikami powtarzał, że każdy człowiek posiada pełną godność i zasługuje na szacunek, gdyż Chrystus umarł za każdego. Sam też cieszył się autorytetem i uznaniem wśród kolegów. Był duszą towarzystwa, ale nie zabawiał przyjaciół dowcipami czy banalnymi rozrywkami. Zarażał ich swoją pasją, entuzjazmem, siłą ducha. Powierzchnowe dyskusje nie odpychały go od innych, ale potrafił sprowadzić je na głębszy tor. Stefan Augusti zeznał: *Stanisław był rozsądny i posiadał wielką roztropność. Wpatrywał się w rzeczy Boże. Męstwo pokonywało niezwykle trudności. Był też bardzo sprawiedliwy. Postawa Stanisława wpływała z jego kolejnego wyznania zapisanego w prywatnym notatniku: *Winięś zastanowić się najpierw we wszystkim, cokolwiek czynisz, o czymkolwiek myślisz i rozmawiasz, czy podoba się to Bogu i jest pożyteczne dla bliźnich.**

Wracając do religijności Stanisława. Nie posiada ona znamion ekliwkości ani taniego marzycielstwa. Religijność ta, począwszy już od Wiednia, miała piętno jezuickie. Przygotowywała do obrony Kościoła i papieża przed nasilającym się protestantyzmem. Zaprawiano nowicjuszy do dysput, by umieli przeciwstawić się ideologii luteranckiej czy kalwińskiej. Chwiejnych w wierze mieli umacniać solidną argumentacją prawdziwości nauki katolickiej. Stanisław Kostka porównywał się często do rycerza Chrystusowego, który musi dobrze uzbroić się do wypełniania zadań. Był przekonany o prawdziwości swej wiary, zawierzył jej, z niej czerpał siłę duchową. Nie mógł się doczekać, kiedy rozpocznie ratować tych, którzy błądzą.

Jedną z form przygotowywania się do pracy apostołskiej, było pisanie notatek, szkicowanie kazań, zapisywanie ważnych myśli. Gdy czytamy jego dzienniki, jesteśmy pod wrażeniem niezwyklej dojrzałości religijnej u zaledwie 18-letniego chłopca. Wczytajmy się w jego niektóre zapiski:

- *Kościół zwycięża, gdy jest ranny*
- *Kościół rozumie się wtedy, gdy się go poznaje*
- *Kościół wychodzi naprzeciw, gdy się go pragnie*
- *Nie tylko lekkomyślnością, ale zbrodnią jest wierzyć komukolwiek z ludzi, jeśli jego nauka nie jest zgodna z orzeczeniem Kościoła. Gdybyśmy byli zdani na sądy ludzi, byśmy żyli w chaosie. Trzeba byłoby porzucić wszelką prawdę i wiarę, oddać się rozpacz i rozstać się z tym światem. Odrzucić naukę Kościoła – to szukać po omacku. Chrystus umarł za swą Oblubienicę – Kościół. Dał mu mądrość i prawdę.*

W jednym z nowicjackich kazań, które sobie przygotował i to już w języku włoskim przeplata się zachwytem Bogiem i wynikająca z powyższego potrzeba działania:

- *Człowiek jest słaby i popada w grzechy, co przynosi mu upokorzenie*
- *Wobec mnie, i mam to zobaczyć, Stworzyciel okazuje niezmierną i niewypowiedzianą łaskę i miłość. Ze względu na mnie opuścił swą Ojczyznę, w której doświadczał czci i szacunku, i uniżył się do postaci Sługi. Bóg przyjął rolę najcichszą i najskromniejszą Baranka Bożego. Wziął nasze złości na swe ramiona i umarł w hańbie, aby obdarować nas swoją Ojczyzną.*

– *Lecz ludzie są gnuśni i leniwi. Należy wszystkich przebudzić, zwołać i mobilizować na drodze ku zbawieniu. Jest karygodne, że nie zważamy na to, że wielu nędznie ginie. Trzeba nam porzucić własne grzechy, by zakosztować wolności. Wtedy dopiero zobaczymy, czym są grzechy innych i nie będziemy mogli żyć w beczynności.*

Nie dziwimy się więc, że zachwycał geniuszem swego młodego umysłu, że wiązano z nim wielkie nadzieje i oczekiwano wielkich rzeczy po nim. Jednak Bóg miał inne plany wobec niego. Chciał go postawić przed młodymi jak znak drogowy, latarnię morską. Jednych zawstydzając, innych mobilizując, jeszcze innych pociągając ku świętości życia.

10. DOŚWIADCZENIA MISTYCZNE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

10.1. Zjawisko hipertermii

Przez wiele lat zwracałem uwagę na siłę woli Stanisława, dojrzałość osobowości, determinację w osiąganiu przez niego wytyczonych celów. Zastanawiałem się nad jego idealizmem, konfliktem z rodzicami i bratem a obowiązkiem posłuszeństwa. Mówiąc szczerze, niewiele wiedziałem o jego życiu duchowym, tym bardziej mistycznym.

W książce Jean Guitton i Jean-Jacques Antier, *Les pouvoirs mystérieux de la foi* z 1993 r. autorzy analizują m.in. zjawisko hipertermii. Hipertermia jest fenomenem występującym u mistyków. Objawia się ona nadzwyczajnym podwyższeniem temperatury wewnętrznej ciała, która przechodzi od 37 do 40 stopni Celsjusza, a nawet do 50 stopni. U zwykłych śmiertelników intensywna emocja może spowodować podwyższenie temperatury. Nie należy się więc dziwić, że ogień miłości powodowany przepelnianiem człowieka przez Bożą miłość wywołuje w życiu wielkich mistyków zjawisko absolutnej hipertermii. Są oni wyniszczani, w dosłownym sensie tego słowa, przez tę Miłość. Znakiem zewnętrznym tegoż wyniszczania jest ogień, żar. *W moim sercu był jakby ogień palący się, zamknięty w moich kościach* – stwierdził prorok Jeremiasz (Jer 20,9). W innym miejscu Księgi Jeremiasza

czytamy: *Powiedziałem sobie – nie będę Go już wspominał, ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem* (Jer 20,9). Natomiast autor Listu do Hebrajczyków wołał: *Nasz Bóg jest ogniem palącym* (Hbr 12,9).

J. Guitton powołuje się na św. Franciszka Salezego, który w swoim *Traktacie o miłości* pisał na temat Stanisława Kostki: *Stanisław był oswobodzony z taką przemożną siłą miłością naszego Zbawiciela, że często tracił świadomość i doświadczał intensywnych wzruszeń. Musiał kłaść na piersi płótno zwilżone zimną wodą, żeby zmniejszyć trawiący go ogień miłości, który odczuwał.*

Innym świadectwem hipertermii u Stanisława Kostki jest jeszcze napis łaciński na fontannie w ogrodzie nowicjatu jezuitów przy kościele św. Andrzeja w Rzymie. Pewnej nocy, gdy wiał przejmujący wiatr, spotkał Kostkę jego przelożony. Stanisław błąkał się po ogrodzie nowicjatu, w którym znajdowała się fontanna.

– *Co robisz, Stanisławie?*

– *Plonę! Plonę! Palę się! Palę się!*

To było właśnie serce, które płonęło, jak zaświadcza o. Sanguini. Musiał zmoczyć mu piersi, żeby zmniejszyć żar (temperaturę) ciała.

10.2. Widzenia

Moja mała wiedza dotycząca doświadczeń mistycznych Stanisława Kostki sprowokowała mnie do dalszych poszukiwań. Wzmianki o cudownym przyjmowaniu Komunii św. czy nawiedzaniu go przez Maryję, przyjmowałem jako legendę, ubarwienie postaci, którą ogłoszono świętą, czyli typowe zabiegi hagiograficzne. Doświadczenie mistyczne jest bowiem tak odległe od doświadczeń religijnych przeciętnego wierzącego, że wygodniejszym rozwiązaniem wydawało się przejść powierzchownie przez opisy duchowych doznań Stanisława, aby nie zmuszać się do ich przemyślenia i zajęcia stanowiska za lub przeciw.

Z czasem moje własne doświadczenia religijne stawały się dojrzałe, a lektury też stopniowo pozwalały patrzeć w szerszym kontekście. Jednak tak naprawdę uznałem za realne i rzeczywiste widzenia i ekstazy w życiu Stanisława pod wpływem zaskakujących mnie badań

zjawiska hipertermii u mistyków, prowadzonych przez J. Guittona. Ten niewątpliwy autorytet naukowy zaliczył św. Stanisława do wybitnych mistyków.

Podczas poważnej choroby Stanisława Kostki w Wiedniu w grudniu 1565 r. doświadczył on dwukrotnie najgłębszych przeżyć psychicznych w postaci widzeń. Lekarze stracili nadzieję na powrót do zdrowia młodego Polaka. Służący czuwali dzień i noc przy łóżku chorego. Oczekiwano najgorszego – śmierci. Jakież było zaskoczenie lekarzy i opiekunów nagłym jego powrotem do zdrowia. Nie umiano określić samej choroby, jak też podać powodów wyzdrowienia. Dla Stanisława był to czas przełomu wewnętrznego i bardzo głębokich przeżyć religijnych. Stanisław zaskoczył swego prywatnego nauczyciela Jana Bilińskiego, gdy ten wszedł w nocy do pokoju chorego. Służący spali, Stanisław leżał na łóżku. Gdy zobaczył Bilińskiego, kazał mu podejść do siebie i oznajmił, że wrócił do zdrowia za przyczyną św. Barbary. Nauczyciel sądził, że chory majaczy, ale ten poprosił o odzież i oznajmił, że idzie do kościoła złożyć Bogu dziękczynienie. Wydarzenie powyższe wprowadziło Bilińskiego w osłupienie.

Wcześniej, w trakcie choroby, gdy już siedem dni i nocy Biliński opiekował się chorym, został zaskoczony, gdy nagle Stanisław kazał mu oddać szacunek Najświęstszemu Sakramentowi, twierdząc, że tej nocy św. Barbara w towarzystwie dwóch aniołów podała mu Komunię św.

Biliński nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Myślał, że są to urojenia chorego. Zrozumiał to dopiero w kontekście dalszych wydarzeń. Nie miał od tej pory wątpliwości, że wydarzenia opowiedane przez Stasia były realne i autentyczne. Dał temu wyraz podczas procesu beatyfikacyjnego w Pułtusk 5 stycznia 1603 r. w zeznaniach mających charakter oświadczeń.

W czasie tej samej choroby Stanisław miał widzenie Matki Bożej. Gdy zawiodły działania medyczne lekarzy i wszystko wskazywało na nieuniknioną śmierć, przyszła do niego Maryja składając Dzieciątko Jezus na jego ręce. Był szczęśliwy. Opisane przeżycia mistyczne wywarły decydujący wpływ na podjęcie decyzji o pełnej służbie Bożej. Przyjął Bożą wolę o wstąpieniu do zakonu jezuitów jako bezdyskusyjną. Jednocześnie były to zaślubiny duchowe, o czym świadczy dalszy rozwój jego życia kontemplatywnego.

O tych doświadczeniach opowiadał swoim przyjaciółom w nowicjacie w Rzymie, Stefanowi Augusti i Stanisławowi Warszewickiemu. Był głęboko przekonany, że nie ulega iluzjom, idealizmowi, wybujałej nadwrażliwości religijnej czy też utracie rzeczywistości pod wpływem choroby i wysokiej gorączki. Dla niego były to realne widzenia, o czym świadczy konsekwencja i determinacja w realizowaniu podjętych wobec Boga zobowiązań. Nikt nie posądzał go o mistyfikacje. Podkreślano natomiast dojrzałość jego osobowości, roztropność i równowagę emocjonalną.

W procesie beatyfikacyjnym jezuita o. Tobolski zeznał 9 stycznia 1603 r. o widzeniu Stanisława dotyczącym przyjęcia przez niego Komunii św. z rąk anioła podczas ucieczki z Wiednia. Kiedy bowiem Stanisław nie zastał w Augsburgu prowincjała Górnych Niemiec, Piotra Kanizjusza, od którego oczekiwał pomocy w przyjęciu go do zakonu, udał się do Dillingen. Po drodze wszedł do kościoła, chcąc przyjąć Komunię św. Zorientował się jednak, że był to kościół protestancki. Zmartwił się bardzo, pragnął bowiem przyjąć Najświętszy Sakrament. Pragnienie zjednoczenia się ze swoim Panem było w nim tak żarliwe, że zostało spełnione. Komunię św. podał mu anioł. Pewnie u wielu z nas tego typu opis budzi intelektualny opór lub empiryczny bunt. Piotr Apostoł dopóki miał wzrok utkwiony w Jezusa, siedł po wodzie. Gdy zaczął rozpatrywać realność zjawiska i wzbudziły się wątpliwości, zaczął tonąć. Usłyszał wtedy słowa nagany: *Czemuś zwątpił malej wiary? Przecież zostaliśmy zapewnieni, że odrobina wiary góry przenosi. A my pewnie nadal nie dowierzamy.*

O. Fatio, spowiednik Stanisława, tak określił jego życie duchowe: *Jego modlitwa była ustawiczna... Modląc się, pracował i pracując, oddawał się kontemplacji. Sam się zwierzał przyjaciółom, że nie przeżywał roztargnień, gdyż doświadczał nieustannie uczucia pełnego miłości wobec Boga, Jego Matki i świętych. Doznawał wielkiej radości wewnętrznej.*

10.3. Ekstazy

Wspomnę jeszcze innego rodzaju doświadczenia mistyczne w życiu Stanisława – ekstazy. Polegają one na zawieszaniu działalności zmysłów.

Już w Wiedniu służący, których odsyłał do domu, sam zostając w kościele, wracając po niego, zastawali go najczęściej w tej samej pozycji. Najbardziej lubił modlić się, leżąc krzyżem. Koledzy z kolegium lubili podpatrywać go na modlitwie. Nie rozumieli, jak mógł osiągać tak doskonale skupienie. Inni wpatrywali się w jego twarz, z której emanowała jasność i radość. Jeden z nich, Henryk Pisnitz, stwierdził: *Był on w modlitwach porwany w ekstazę.*

To bogactwo form życia duchowego, aż do kontemplacji, hipertermii, ekstaz i pełnego zjednoczenia z Bogiem, nie budzi moich wątpliwości, że Stanisław Kostka należy do najwybitniejszych mistyków.

11. KULT ROZPOCZAŁ SIĘ W RZYMIE

11.1. Początki kultu i starania o beatyfikację

Dziwnym fenomenem jest fakt, że po śmierci Stanisława przy jego trumnie gromadzili się nie tylko jezuici, ale i mieszkańcy Rzymu, modląc się i całując jego ciało i stopy. Wielu z nich zabierało fragmenty szat do swych domów w przekonaniu o jego świętości. Spowiednik Stanisława o. Fatio napisał po śmierci Kostki: *Mamy nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym ujrzymy go wpisanego w poczet świętych i czczonego przez Kościół, jak to przebieg żywota zdaje się stwierdzać.*

Kiedy w kilka miesięcy po śmierci Stanisława do nowicjatu rzymskiego przybył Piotr Skarga, był zdumiony stopniem kultu swego rodaka. W dzienniczku zapisał: *Zbiegli się do ciała Świętego ojcowie i bracia, i nogi jego całując, łzami polewali, dziękując Panu Bogu za takiego towarzysza w niebie. Drudzy urywając szaty jego i rzeczy, których używał, na relikwie chowali.*

W 1610 r. Piotr Skarga napisał w żywocie błogosławionego: *Slawa jego znana jest w Indiach, Meksyku, Afryce i kraje te proszą o kanonizację.*

Kult Stanisława Kostki rozszerzał się szybko. Na domach wieszano obrazy przedstawiające scenę z Matką Bożą przekazującą Stanisławowi Dzieciątka Jezus. Zaczęto malować jego portrety na płótnie, wykonywać drzeworyty i miedzioryty. Przekazywano sobie wzajemnie informacje o łaskach i cudach czynionych za przyczyną Stanisła-

wa. O wielu wyjątkowych i trudnych po ludzku do wyjaśnienia faktach napisał autor pierwszego życiorysu św. Stanisława, ks. Franciszek Sacchini.

Od roku 1580 obraz Stanisława Kostki z tytułem *Beati* ryto na blasze lub wybijano, rozsyłając po świecie wszędzie tam, gdzie działali jezuici. Podstawę do oficjalnego rozwoju kultu i szerzenia czci Kostki dał papież Klemens VIII (1592-1605). 18 lutego 1604 r. wydał on breve, nazywając Stanisława Kostkę błogosławionym. W oparciu o papieskie breve rozwijała się cześć Stanisława Kostki w Polsce i w wielu innych krajach. Jedynie w Rzymie, gdzie znajdowały się doczesne szczątki błogosławionego, jezuici byli powściągliwi w publicznym okazywaniu hołdu Kostce, bowiem czekali oni na wyraźne pozwolenie Stolicy Świętej.

Dzięki staraniom poła polskiego Jędrzeja Opalińskiego i księżnej Eleonory Sforzy, Paweł V (1605-1621) dnia 14 sierpnia 1605 r. ogłosił Stanisława błogosławionym i pozwolił zawiesić lampę i srebrne tabliczki przed jego obrazem w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie. Lampę podarował kardynał Bernard Maciejowski, dawny kolega Stanisława z kolegium wiedeńskiego. Tegoż dnia w kolegium rzymskim św. Andrzeja odbyła się wspólna uroczystość beatyfikacyjna trwająca całą oktawę. Podobnie imponująco obchodzono to wydarzenie w Polsce, z udziałem młodzieży szkolnej.

Do Wiecznego Miasta zaczęły napływać dary, głównie jako wota, w dowód wdzięczności Błogosławionemu za pośrednictwo w wyprasaniu łask. M. in. srebrną tabliczkę za wyjście z ciężkiej choroby przesłał do Rzymu w 1613 r. królewicz Władysław, syn Zygmunta III Wazy, a księżna Anna Ostrogska, z domu Kostka, przesłała na grób Stanisława 6 lichtarzy.

Papież Klemens X w sierpniu 1670 r. przysłał na ręce króla Michała Wiśniowieckiego i prymasa Mikołaja Prażmowskiego list i dekret ustanawiający dzień 13 listopada jako stałe święto błogosławionego Stanisława Kostki i ogłaszając go patronem Polski i Litwy na równi ze św. Wojciechem i św. Stanisławem Męczennikiem. Natomiast aktu kanonizacji dokonał papież Benedykt XIII dnia 31 grudnia 1726 r. uroczystie ogłaszając błogosławionego – Świętym. Kult nadal się rozwijał, zwłaszcza wśród młodzieży, której to głównie był i jest patronem.

11.2. Droga do kanonizacji

Pod wpływem doznawanych łask i uzdrowień, które zawdzięczano wstawiennictwu błogosławionego Stanisława, rozpoczęto starania u papieży o kanonizację.

Zabiegi te popierali królowie polscy, Zygmunt III Waza, Władysław IV, Michał Korybut Wiśniowiecki, Jan III Sobieski, jak też król Władysław oraz wielu znakomitych senatorów i urzędników z Polski i Litwy.

Król Władysław IV, który doświadczył wielu łask i uzdrowienia, ślubował, że uczyni wszystko, co w jego mocy, aby doszło do wyniesienia Stanisława Kostki na ołtarze.

Jan III Sobieski po zwycięstwie nad Turkami osmańskimi pod Chocimiem 11 listopada 1673 r. w dowód wdzięczności za orędownictwo polskiego błogosławionego, interweniował u papieża Innocentego XI (1676-1689), przynaglając go do wydania dekretu kanonizacyjnego. Wśród dokumentów w archiwum królewskim w Massa Carrara znaleziono 2 cenne listy króla Jana III Sobieskiego napisane do kardynała Alderano Cybo, który był sekretarzem papieża, w sprawie kanonizacji św. Stanisława Kostki. W drugim z tych listów król uzasadniał swoją petycję następująco: *Cuda doświadczone przez tych wszystkich, którzy ze szczerym nabożeństwem uciekają się do wstawiennictwa tego Błogosławionego, zasługi jego sławnego i starego rodu, należącego do najstarszych rodzin naszego królestwa, rodu, z którego pochodził nie tylko Jego Królewska Mość król Michał, nasz poprzednik, ale z którym i my mamy pewne koligacje; szacunek i cześć, jako zarówno my z naszymi poddanymi i całe Towarzystwo Jezusowe, ale także nawet nasze wojsko wyznaje dla niego, albowiem przy wszelkich operacjach wojennych wszyscy byli świadkami, że skorośmy wzywali pomocy tego wielkiego Błogosławionego, nigdyśmy nie mieli niepowodzenia, lecz odnosiliśmy natomiast zawsze zwycięstwo bez przykładu i końca. Wszystkie te racje pobudzą Dostojnego Kardynała Cybo do przedstawienia Jego Świątobliwości nagłości tej łaski, z której nie innego wypływać nie może prócz wzmożenia wiary katolickiej, chwały Namiestnika Chrystusowego i pobożność Polaków oraz całej Europy, po której szeroko rozeszła się sława świętości, tak wielkiego Błogosławionego.*

Poza Polską, ubiegano się o kanonizację Stanisława Kostki również Austria. Do papieża wysyłano pisma zarówno z dworu cesarskiego, jak też z uczelni i od władz miejskich z prośbą o ogłoszenie Stanisława świętym. Cesarz Józef I napisał: *Ojcie Najświętszy, upraszamy Waszą Świątobliwość, abyś błogosławionego Stanisława, pochodzącego ze szlacheckiego rodu Kostków, zaliczyć raczył w poczet świętych. Nie wątpimy, że Waszej Świątobliwości dostatecznie jest wiadomym, jak bardzo zasługi Stanisława Kostki oddaliły morowe zarazy i liczne niebezpieczeństwa nie tylko w Królestwie Polskim, z którego pochodził, lecz także w innych krajach, w których wzywano jego wstawiennictwa.*

Papież pod wpływem tak licznych nalegań wciąż napływających ze wszystkich stron świata jeszcze raz zarządził dokładne przebadanie wszystkich dokumentów dotyczących Stanisława Kostki i zaprzysiężonych cudów. Po wypełnieniu powyższego polecenia w 1714 r. Ojciec św. dekretem swoim zaliczył Stanisława Kostkę w poczet świętych Pańskich. Zatwierdził również 3 cuda wymagane do kanonizacji.

12 listopada 1714 r. Klemens XI udał się sam do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego przy kościele św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie niedawno urządzono kaplicę w pokoju, w którym zmarł Błogosławiony. Prosił Boga o potrzebne światło i łaskę, a następnego dnia 13 listopada wydał dekret kanonizacyjny. Różne przeszkody uniemożliwiały przeprowadzenie uroczystej kanonizacji. Dopiero odbyła się ona za papieża Benedykta XIII (1724-1730) dnia 31 grudnia 1726 r. Wielka radość zapanowała w Polsce, uroczyste obchody trwały w różnych diecezjach, zgromadzeniach, zakładach i szkołach. Słynny poeta Maciej Sarbiewski napisał już wcześniej odę na cześć Stanisława, której pierwsza zwrotka z tłumaczenia łacińskiego wg Syrokomli brzmi:

*Do gwiazd Olimpu zaliczony, świeżo,
Jakież Ci holdy, o Kostko, należą?
Tobie ołtarze budują na świecie,
Tobie marmury, posągi i kwiecie!*

Cuda rozpatrywane w procesie kanonizacyjnym nie były jedynymi, które przypisywano Stanisławowi Kostce. Zarówno w świecie, jak i w Polsce mnożyły się uzdrowienia za przyczyną św. Stanisława. Wierząco głęboko, że Święty jest również dany narodowi po to, aby był jego orędownikiem w najrozmaitszych sprawach dotyczących losów

całego kraju. Dlatego tak często przewija się w kronikach historycznych udział św. Stanisława Kostki w rozmaitych sukcesach militarnych chroniących Polskę przed zniewoleniem. Choćby bitwa pod Chocimiem w 1621 r., walka z Kozakami w 1648 r., bitwa pod Beresteczkiem w 1651 r. czy czasy Jana III Sobieskiego i wojna z Turkami.

11.3. Idąc śladami Stanisława Kostki po Rzymie dzisiaj...

Na Kwirynale w Rzymie znajduje się kościół św. Andrzeja. Świątynię tę projektował i czuwał przy jej budowie Gian Lorenzo Bernini (1598-1680). Wewnątrz znajduje się 6 kaplic, jedna z nich jest poświęcona św. Stanisławowi Kostce. Pod ołtarzem w urnie złożono ciało Świętego. Nad ołtarzem widzimy obraz przedstawiający Madonnę przekazującą Dzieciątka klęczącemu Stanisławowi Kostce. Jest to dzieło Carlo Maratty (1687). W kaplicy są umieszczone jeszcze dwa inne obrazy ukazujące sceny z życia świętego, dzieła Orvietano Mazzantiego.

Na piętrze znajdują się tzw. pokoje św. Stanisława, gdzie są przechowywane pamiątki po Świętym i relikwie – tworząc muzeum jego pamięci. W pierwszym pokoju na ścianach zawieszono 12 akwareli wykonanych prawdopodobnie przez znanego malarza jezuitę Andrea Pozzo. Przedstawiają one historię życia Stanisława. W centrum pokoju stoi przepiękny relikwiarz i leżą zabytkowe mszały.

W drugim pokoju przechowywane są obrazy przedstawiające św. Roberta Bellarmina, św. Piotra Kanizjusza (wysłał Stanisława z Dylingi do Rzymu) i św. Franciszka Borgiasza (ówczesny generał zakonu, który wyraził zgodę na przyjęcie młodego Polaka do nowicjatu). W tym pomieszczeniu jest również fotokopia listu z 25 września 1567 r., w którym Piotr Kanizjusz zaznacza, że Stanisław to: *Wspaniały młodzieniec, wielkich nadziei, ale nie przyjęliśmy go do nowicjatu, ponieważ sprzeciwiała się temu jego bardzo zamożna rodzina (...). Spodziewamy się po nim rzeczy przesławnych.*

W 1960 r. wmurowano w tym pokoju tablicę pamiątkową z wrytym wierszem Cypriana Norwida na cześć św. Stanisława:

*W komnacie, gdzie Stanisław święty zasnął w Bogu,
na miejscu łoża jego stoi grób z marmuru.
Taki, że widz niechący wstrzymuje się w progu,*

*myśląc, że Święty we śnie zwrócił twarz do muru
i rannych dzwonów echa w powietrzu dochodzi...
I wstać chce, i po pierwszy raz człowieka zwodzi.
Nad łożem tym i grobem świeci wizerunek
Królowej Nieba, która z Świętych chórem schodzi
i tron opuszcza, nędzy śpiesząc na ratunek.
Palm wiele, kwiatów wiele aniołowie niosą,
skrzydlami z ram lub nogą wstępując bosą.
Gdzie zaś od dołu obraz kończy się ku stronie,
w którą Stanisław Kostka blade zwracał skronie,
jeszcze na ram złoceńiu róża jedna świeci:
niby że, po obrazu stoczywszy się płótnie,
upaść ma, jak ostatni dźwięk, gdy składasz lutnię.
I nie zleciała dotąd na ziemię – i leci...*

Tablica ta stanowi pamiątkę po wizycie kard. Stefana Wyszyńskiego z biskupami polskimi u grobu Świętego Rodaka. Byli oni wówczas uczestnikami Soboru Watykańskiego II.

I wreszcie w trzecim pokoju w centrum znajduje się marmurowe dzieło Francuza Pierre Legros (1666-1718) przedstawiające śmierć Świętego. Poduszki, głowa, ręce i nogi wykonano z białego marmuru karraryjskiego, habit z czarnego bazaltu, a materac z żółtego alabastru. W głębi wielki obraz pędzla Tomassa Minardiiego (1787-1871) przedstawiający Matkę Bożą w otoczeniu św. Barbary, Cecylii, Doroty i Aniołów oczekujących na przyjęcie umierającego Stanisława. Po prawej stronie ołtarza jest najstarszy obraz kultyczny z początku XVII w.: św. Stanisław przyjmuje Komunię z rąk anioła. Sam zaś ołtarz został ufundowany przez nowicjaty jezuickie z różnych prowincji. Obok tabernakulum wisi kopia cudownego obrazu Salus Populi Romani z bazyliki Santa Maria Maggiore, który był w sposób szczególny czczony przez Stanisława. Kopię tę podarował św. Franciszek Borgiasz.

11.4. Papieże o Świętym

Leon XIII – 13 listopada 1837 r. i 1 stycznia 1838 r.

W XIX w. Stanisław Kostka był otaczany wielką czecią przez międzynarodową młodzież duchowną, studiującą w Rzymie, a nawet

przez wysokich dygnitarzy kościelnych (Przegląd Katolicki 1863, s. 797). Szczególnym czcicielem wśród tej młodzieży był msgr Joachim Pecci, późniejszy papież Leon XIII. Przyjął on 13.11.1837 r. w uroczystość Stanisława w kaplicy Świętego w kościele św. Andrzeja na Kwirynale święcenia subdiakonatu i diakonatu z rąk wikariusza miasta Rzymu, kard. Odescalchi. Po przyjęciu święceń kapłańskich Joachim Pecci swoją Mszę św. prymicyjną odprawił dnia 1.01.1838 r. w tej samej kaplicy, w której przyjął diakonat, obok celi św. Stanisława. Również kard. Odescalchi wkrótce po udzieleniu święceń kapłańskich Joachimowi, wstąpił do nowicjatu jezuitów, by jak sam powiedział, naśladować cnoty św. Stanisława.

Pius XII – 15 listopada 1944 r.

II wojna światowa. Wielka klęska Europy chrześcijańskiej, miliony ofiar, tragedia zniszczeń. Papież Pius XII przyjął 15 listopada 1944 r. na audyencji 2000 polskich żołnierzy, bohaterów spod Monte Cassino. Żołnierze, nie zważając na protokół watykański, wprawili w zdumienie straż papieską. Porwali za lektykę, na której niesiono papieża, założyli sobie jej drążki na ramiona i ponieśli Głowę Kościoła w triumfalnym i wiernie synowskim pochodzie wzdłuż środkowej nawy bazyliki św. Piotra.

Ojciec św. chciał ukoić ból opuszczonych przez cały niemal sprzymierzony świat Polaków. W wygłoszonej alokucji wskazał im postać św. Stanisława jako jasny wzór i niezawodnego obrońcę: *Dziś jednak w dniu tak jeszcze bliskim jego święta, jakże nie wymienić ze szczególną gorącością Stanisława, anielskiego Kostki, wiernego wzruszającemu przymierzu, jakie go spajało z jego umiłowaną Ojczyzną...* Tak. Polski Święty cieszył się międzynarodową sławą. Był też obecny w dramatycznych wydarzeniach historycznych Ojczyzny, jako jej orędownik.

Jan XXIII – 7 października 1961 r.

7.10.1961 przemawiając do młodzieży zebranej z całego świata Jan XXIII przyznał słusność wysiłkom zmierzającym do urzędzenia życia, by było ono pogodniejsze i bardziej dostatnie. Jednak mówił, że nie wolno przy tym zapominać o najważniejszej rzeczy, o własnym uświęceniu. Słuchającej młodzieży wskazał postać św. Stanisława Kostki jako nieporównywalny pod tym względem przykład. *Ta lilia*

przecudna, która włączyła się w Rzym przywędrowawszy z katolickiej i szlachetnej Ojczyzny, uświęciła się za pomocą dwóch głębokich uczuć, żywionych dla utajonego w Najświętszym Sakramencie Boga oraz dla Najświętszej Dziewicy. Cudowne zjawiska, jakie miały miejsce podczas niewielu dni jego życia, wykazały jak bardzo sobie Pan Bóg upodobał w jego górnym zapale.

Jan XXIII – 13 listopada 1962 r.

Po raz kolejny o zaangażowaniu Jana XXIII w upowszechnianie kultu św. Stanisława Kostki czytamy w relacji kardynała Stefana Wyszyńskiego. Oto dzień 13 listopada 1962 w Rzymie. W bazylice św. Piotra odbywa się Sesja Soborowa. Do stołu prezydalnego, przy którym siedziałem, przychodzi wysłannik Ojca św. Jana XXIII i mówi tak: *Dziś jest święto Patrona Polski, św. Stanisława. Polscy biskupi na pewno zbiórą się na Kwirynale, w kościele św. Andrzeja, gdzie spoczywa Wasz Patron. Proszę przyjąć do wiadomości, że dziś przyjedzie tam do Was Ojciec św. Jan XXIII. Będzie chciał się z Wami pomodlić.*

Byłem wstrząśnięty tą nagłą wiadomością, bo nie byliśmy na nią przygotowani. Natomiast biskupi polscy obecni na Soborze, kapłani polscy żyjący i pracujący w najrozmaitszych urzędach papieskich, młodzież polska studiująca w Rzymie, młodzi kapłani i zakonnice, wszyscy zebraliśmy się w kościele św. Andrzeja na Kwirynale (...). Ale nie tylko my. Przybyła też młodzież niemiecka, francuska i hiszpańska. Kościół napełnił się wielojęzyczną rzeszą, która uczestniczyła w hołdzie składanym polskiemu chłopcu z Rostkowa. Patrząc, jak święci łączą i jednoczą! Dzisiaj tyle mówi się o potrzebie zjednoczenia, o potrzebie przekroczenia granic między narodami i państwami, aby podać sobie wzajemnie ręce i uchronić się od niebezpieczeństwa niszczycielskiej wojny. Święci mają talent jednoczenia ludów i narodów. Przy grobowcu św. Stanisława z Rostkowa nie pytaliśmy, kto należy do jakiego narodu. Wspólnie klęczeliśmy przed Polakiem, miłowaliśmy, modliliśmy się i dziękowaliśmy."

(fragment z kazania Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, Przasnysz 19. 08. 1967)

Do tego wydarzenia odniósł się Jan Paweł II, przemawiając do Polaków zebranych wraz z nim 13.11.1988 r. na Kwirynale u stóp św.

Stanisława: *Sluga Boży Jan XXIII zaprosił nas wszystkich biskupów polskich, i nie tylko polskich, zgromadzonych na soborze tego dnia (13.11.1962) właśnie tutaj, do św. Andrzeja na Kwirynale do sanktuarium św. Stanisława Kostki. Nigdy nie zapomnimy tego gestu miłości dla Świętego, ale także i miłości dla naszej Ojczyzny i Kościoła w Polsce.*

Paweł VI – 13 listopada 1965 r.

13 listopada 1965 r. w Rzymie na Kwirynale w kościele św. Andrzeja odbyły się uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki. Już od 6.00 rano w kaplicy Świętego sprawowano Msze św. O 12.30 Mszę św. dla wszystkich zakonników i nowicjuszy Towarzystwa Jezusowego odprawił ich Generał, Pedro Arrupe. O 17.00 Mszę św. celebrował kard. Franciszek Koenig, prymas Austrii w asyście kleryków Kolegium Germanicum. Lekcję i Ewangelię czytano w języku polskim i włoskim, natomiast homilię wygłosił kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski. Po Mszy św. nabożeństwu eucharystycznemu przewodził biskup płocki Bogdan Sikorski. Był on członkiem Komitetu dla uczczenia 400-lecia śmierci Stanisława Kostki. Biskupowi asystowali księża studenci polscy, m.in. ks. Andrzej Suski, obecnie biskup toruński oraz studenci Germanicum z Jugosławii, Niemiec, Węgier, Austrii i Norwegii.

W tym dniu i w tym miejscu spotkał się z Episkopatem Polski papież Paweł VI, by wspólnie świętować tę wielką uroczystość. Nawiązując do zbliżającego się Milenium Chrztu Polski, Ojciec św. powiedział: *Za szczęśliwą również uważamy okoliczność, iż wolno nam radować się waszą obecnością w dniu św. Stanisława Kostki, który jest w Kościele kwiatem świętości, wydanym przez Polskę.*

Paweł VI – 17 grudnia 1965 r.

Papież Paweł VI w orędziu do Polski, poświęconym jubileuszowi tysiąclecia Polski, dokonał przeglądu naszych dziejów i wywołał z przeszłości najwybitniejsze postaci, jako polskie żywe drogowskazy. Papież napisał: *Trzeba tu wymienić św. Stanisława Kostkę, jednego z najwybitniejszych synów Towarzystwa Jezusowego, jakich wydała Ojczyzna wasza.*

Jan Paweł II – 30 maja 1970 r.

Wtedy jeszcze jako kard. Karol Wojtyła, modląc się przy grobie Stanisława Kostki, powiedział: *Było w tym Świętym coś bardzo naszego i ta wewnętrzna wielka tkliwość, uczciwość, słowiańska i polska, i równocześnie ten jakiś niezłomny pęd do tego, co jest dobre i prawdziwe.*

Jan Paweł II – 13 listopada 1988 r.

Papież chciał rozpocząć drugie dziesięciolecie swego pontyfikatu modlitwą na Kwirynale, klęcząc przy sarkofagu polskiego świętego – Stanisława Kostki. Zaprosił grupę swoich przyjaciół i gości, aby wraz z nim modlili się w jego intencji. Jednocześnie wypowiedział do nich wiele osobistych myśli i przeżył: *Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele. Wszyscy znamy te słowa, (...) które stanowią syntezę życia naszego świętego, postaci doprawdy niezwyklej. W tak niedługim czasie zdołał osiągnąć ogromną dojrzałość powołania chrześcijańskiego i zakonnego. Ten święty patron młodzieży polskiej towarzyszył mi od dawna, w czasach młodości i potem, stale. Towarzyszył mi w Rzymie, gdy byłem studentem w położonym niedaleko stąd Kolegium Belgijskim. Prawie każdego dnia przychodziłem szukać u niego duchowego światła i pomocy (...).*

Jego krótka droga życiowa z Rostkowa na Mazowszu, przez Wiedeń do Rzymu była jak gdyby wielkim biegiem na przelaj do tego celu życia każdego chrześcijanina, jakim jest świętość...

Kiedy znajdujemy się wobec tej niezwyklej postaci, myśli nasze podążają natychmiast do młodych calego świata (...). Tak, św. Stanisław miał trudną młodość mimo tego, że był bardzo bogatego rodu, arystokratycznego, prawie królewskiego, ale miał trudną młodość.

Młodzi dzisiaj mają w Polsce trudną młodość, czasem wydaje im się, że nie potrafią sprostać, czasem szukają wyjścia poza Ojczyznę. Dla wszystkich: i tych, co odchodzą z Ojczyzny i tych, co zostają, niech św. Stanisław Kostka będzie patronem, patronem trudnych dróg życia polskiego, życia chrześcijańskiego.

Szukajmy u niego stale wspomnienia dla całej młodzieży polskiej, dla całej młodej Polski.

12. DZIEJE KULTU STANISŁAWA KOSTKI W STRONACH RODZINNYCH ŚWIĘTEGO

12.1. Kult św. Stanisława w diecezji płockiej

Pierwsze ośrodki kultu Świętego w diecezji wiążą się z działalnością jego najbliższej rodziny i jezuitów. Do Pułtuska sprowadził jezuitów w 1566 r. bp płocki Andrzej Noskowski. Tam założyli oni Kolegium. Ok. 1606 r. rektor pułtuskiego kolegium wznosił w Kacicach pod Pułtuskiem kaplicę poświęconą błogosławionemu Stanisławowi Kostce.

Kolejnym miejscem kultu Świętego stały się w sposób naturalny Przasnysz i Rostkowo. W Przasnyszu w kaplicy Kostków (kościół farny) znajduje się prawdopodobnie najciekawszy, zabytkowy obraz Świętego. Brat Stanisława, Paweł Kostka, pod koniec swego życia ufundował oprócz klasztoru bernardynów również szpital pod wezwaniem św. Michała. W jednym z pomieszczeń znajdowała się kaplica z ołtarzem ozdobionym pięknym obrazem Stanisława Kostki. Jezuiti w 1726 r. kupili rodzinną wieś Stanisława od właściciela Jana Zielińskiego z zamiarem wybudowania kaplicy ku czci Świętego.

Do najstarszych miejsc kultu św. Stanisława należy niewątpliwie Drobin, miejsce pochodzenia matki Świętego, gdzie być może posiadano portret Stanisława. Wkrótce po beatyfikacji obraz ten lub jego kopię umieszczono w kościele, w bocznym ołtarzu. Pierwsza wzmianka o ołtarzu i obrazie zachowała się z 1653 r.

Kult św. Stanisława Kostki, praktycznie wkrótce po kanonizacji napotkał na niesprzyjające warunki dalszego rozwoju: kasata zakonu jezuitów i długi okres niewoli Polski pod zaborami. Wiadomo, że zaborcy tłumili wszelkie przejawy nie tylko działalności politycznej, ale również religijnej, kulturalnej i społecznej.

Biskup Wojciech Popiel jako ksiądz studiował w Rzymie. Tam spotkał się z bardzo żywym kultem św. Stanisława wśród studiującej międzynarodowej młodzieży duchownej. W latach swej pracy w Kurii Rzymskiej, był świadkiem popularności tegoż świętego wśród dostojników kościelnych. Kiedy więc został mianowany biskupem płockim zainteresował się dziejami kultu św. Stanisława *szczególnego patrona swej diecezji*. Dał temu wyraz w swym ingresowym orędziu do diece-

zjan. M. in. napisał w nim (28.08.1863): *Ty szczególnie, św. Stanisławie Kostko, Aniele w ludzkim ciele, urodzony na tej mazowieckiej ziemi, któryś imię i cnoty kraju naszego rozgłosił po całej kuli ziemskiej, wyznaczony przez Kościół na szczególnego patrona młodzieży, a i ja pod Twoją opiekę oddaję młodzież diecezji płockiej, by za Twoim wzorem idąc i za Twoją przyczyną rosła w niewinności, bogoboju i pracy, aby nam z niej wyrosli dobrzy chrześcijanie, godni nie tylko tej ziemskiej Ojczyzny, ale i tej, którąś Ty cnotami swymi pozyskał* (Przegląd Kat. 1863, s. 586).

Biskup zamierzał ożywić nabożeństwo do św. Stanisława w diecezji, a nawet przyrzekł, jak wynika z jego pamiętników, odbudować zburzoną kaplicę w Rostkowie. Niestety, za jego rządów nie doszło ani do ożywienia kultu, ani nie zbudowano w Rostkowie kościoła. Pozostało to tylko w sferze zamiarów. Nic nie uczynili pod tym względem również jego następcy. Bp Popiel usprawiedliwiał się tym, że jego rządy w diecezji były krótkie, bo trwające zaledwie pięć lat. Został on potem skazany na kilkuletnią zsyłkę i wywieziony do Rosji w dniu 28 sierpnia 1868 r. Nazwał ten czas nie sprzyjającym urzeczywistnieniu podjętych zamiarów. Jednak był bardzo zaskoczony, kiedy wywieziony do Nowogrodu, mógł zobaczyć, jak w niedzielę listopadową, w wypełnionym polskimi rekrutami kościele, odprawiało się nabożeństwo ku czci św. Stanisława Kostki (z pamiętników bpa Popiela).

Dopiero na przełomie XIX i XX w. nastąpiło ożywienie kultu św. Stanisława. Przypisuje się je broszurze i nowennie opracowanej przez ks. Adama Pęskiego w 1899 r. oraz działalności ks. Franciszka Kuligowskiego prefekta gimnazjum w Płocku. On to rozpoczął nowennę dla młodzieży w katedrze płockiej. Ten zwyczaj gromadzenia się na nowennę przed uroczystościami św. Stanisława Kostki w dniu 13 listopada upowszechnił się w całej Polsce. Nowenna trwała powszechnie od lat międzywojennych do lat sześćdziesiątych. Potem w większości parafii zaczęto praktykować triduum.

12.2. Historia kultu w Rostkowie, miejscu urodzin Świętego

a. Lata 1726 – 1773 (do kasaty zakonu jezuitów)

Budową kaplicy w Rostkowie zajęli się jezuiti. Zbliżał się dzień kanonizacji. To wydarzenie chcieli utrwalić wzniesieniem w Rostkowie

już nie tylko kaplicy, ale drewnianego kościoła. Niestety, napotkali na poważne trudności i sprzeciw ze strony przasnyskich bernardynów oraz osób z otoczenia biskupa. To nie pozwoliło zrealizować projektu budowy przed kanonizacją. Jezuici ograniczyli się więc do wspaniałych uroczystości kościelnych w Pułtusk w dniach 1624 listopada 1727 r.

Do zadania budowy świątyni w Rostkowie jezuici powrócili w 1741 r.; 23 września tegoż roku położono kamień węgielny, a jesienią 1744 r. oddano do użytku obszerną drewnianą kaplicę. Jezuici założyli tutaj swoją misję, podlegającą władzom zakonnym w Pułtusk. Powstał drewniany kościół z dwiema wieżami, dwiema kaplicami i trzema ołtarzami. Wkrótce po uroczystościach przeniesiono ks. Franciszka Rościszewskiego do kolegium akademickiego w Wilnie na stanowisko rektora. Jednak nie zapomniał on o Rostkowie i w 1745 r. przesłał z tamtejszego kościoła relikwie św. Andrzeja Boboli zamordowanego w Janowie Podlaskim 16 maja 1657 r. Wprawdzie beatyfikacja Boboli dokonana została dopiero w 1853 r., a kanonizacja w 1938 r., to jednak ks. Franciszek pragnął, aby te relikwie przypominały jezuitom, iż powinni być gorliwymi krzewicielami kultu św. Stanisława poprzez zbudowanie sanktuarium patrona Mazowsza.

Jezuici utrzymywali swoją misję w Rostkowie, rezydując na miejscu, aż do kasacji ich zakonu, czyli do 1773 r. Przyczynili się w tym czasie do promieniowania kultu na okolice.

b. Od kasaty zakonu jezuitów do powstania styczniowego (1863)

Po kasacji jezuitów majątek rostkowski powrócił do swych dawnych właścicieli. Rodzina Zielińskich poczuwała się do obowiązku opieki nad kościołem i zapewniania mu obsługi duszpasterskiej. Służbę liturgiczną sprawowali w charakterze kapelanów dworu Zielińskich ojcowie bernardyni z Pułtusk, a potem z Przasnysza. Patrzyli oni jednak na Rostkowie niechętnie. Dlatego kapelanami tegoż kościoła byli także kapłani diecezjalni. Zielińscy po pewnym czasie czuli się jak właściciele świątyni, dlatego zaczęli nawet chować zmarłych ze swego rodu w podziemiach kościoła. W 1802 r. pochowano tam Ignacego Rufina Zielińskiego, kasztelana wyszogrodzkiego. Po pewnym czasie kościół zaczął zamieniać się w ruinę. Nie był konserwowany i naprawiany. W 1813 r. dewastacja była tak poważna, że za-

przestano sprawowania w nim nabożeństw. Próbę remontu pragnął podjąć w 1830 r. Jan Zieliński. Chciał, aby kościół mógł znowu służyć spełnianiu funkcji liturgicznych. Zlecił on prace remontowe mierniczemu Piotrowskiemu z Przasnysza. Jednak w 1831 r. wybuchło powstanie listopadowe. Jan Zieliński wstąpił w szeregi powstańców, uzyskując nawet stopień kapitana. Po upadku powstania musiał wyemigrować za granicę, aby uchronić się przed prześladowaniami carskimi. Dobra rostkowska uległa konfiskacie. W 1834 r. część majątku zajął skarb publiczny, część oddano pod licytację.

Przechodzenie majątku z rąk do rąk doprowadziło kościół do całkowitej ruiny. Zagięły też relikwie św. Stanisława Kostki. Relikwie Andrzeja Boboli odesłano do Muzeum Diecezjalnego w Płocku. Sprzęt liturgiczny przejął kościół farny w Przasnyszu. Sanktuarium w Rostkowie „konało” na oczach długoletniego rządcy diecezji płockiej ks. prałata Tomasza Franciszka Myślińskiego oraz proboszcza przasnyskiego ks. Grzegorza Budnego. Ten był zajęty podnoszeniem ze zgłiszcz kościoła farnego. Same dobre zamiary obydwu kapłanów, by ratować kościół w Rostkowie, nie wystarczyły. W 1860 r. kościół rozebrano, a drzewo przekazano klasztorowi bernardynów w Przasnyszu. Zbudowali oni z tego drzewa kuchnię, a potem przerobiono ją na dom mieszkalny.

c. Od powstania styczniowego do wybudowania nowego kościoła (1900)

Wróćmy jeszcze raz do rządów biskupa Popiela. W 1865 r. wizytował on parafię przasnyską. Był to jego drugi rok sprawowania władzy w diecezji płockiej. Na dziedzińcu klasztoru bernardyńskiego spostrzegł znaczną część materiału budowlanego, jeszcze zdrowego, pochodzącego z rozbiórki kościoła w Rostkowie. Zainteresowany losami tego kościoła ku czci św. Stanisława Kostki, pojechał do Rostkowa. Zastał już tylko fundamenty, a przez kratę zobaczył groby rodziny Zielińskich, pochowanej w podziemiach dawnego kościoła. W swoim pamiętniku zapisał bardzo wymowne słowa: *Trudno powiedzieć, jaką mi boleść sprawił widok tych ruin rozmyślnych*. Nie mógł zrozumieć, jak śmiały proboszcz przasnyski Grzegorz Budny rozebrać kościół rostkowski, zamiast podnieść go z ruin. Nie mógł jeszcze bar-

dziej zrozumieć, jak na to pozwolił konsystorz plocki. Miał też zał do ojców bernardynów, pisząc: *W każdym razie konwent przasnyski fundowany przez Pawła Kostkę, niedobrze się przez to wywdzięczyl pamięci i czci jego brata*. Rozbiórkę kościoła rostkowskiego przeżył więc bp Popiel bardzo boleśnie. Była to pamiątka ku czci św. Stanisława. Wraz z jej zniknięciem nastąpił zmierzch kultu Świętego w diecezji plockiej, gdy tymczasem, jak znowu zapisał biskup w pamiętnikach: *wszędzie chwala św. Stanisława się wzmaga, po czterech częściach świata budują kościoły i klasztory pod jego wezwaniem, życie jego napisano i wydrukowano nawet po chińsku. My tej pamiątki w miejscu urodzenia nie umieliśmy czy nie chcieliśmy zachować*.

Jednak te bolesne słowa bpa Popiela nie wyzwoliły entuzjazmu u duchowieństwa plockiego ani nie pozyskały osób, które chciałyby ocalić kult w diecezji plockiej. Nie stworzono też w Rostkowie sanktuarium ani miejsca pielgrzymkowego. Dopiero w 1878 r. zamierzano wybudować nową świątynię na zamówienie ówczesnego właściciela Rostkowa Włodzimierza Grabowskiego. Architekt Zygmunt Kiślański przygotował projekt neogotyckiej, trójnawowej świątyni, z wieżą na frontonie. Projektu jednak nie zrealizowano.

W 1893 r. Agnieszka Helwich z Warszawy, zaangażowana w szeroko rozumianą działalność charytatywną, wielka czcicielka św. Stanisława Kostki, którego nazywała swoim świętym, z ogromnym wyrzeczeniem i poświęceniem apostołowała w naszej diecezji na rzecz budowy kaplicy w Rostkowie i budzenia nabożeństwa ku czci Świętego. Ku jej zdumieniu, nawet w Przasnyszu byli tacy, którzy nic nie wiedzieli o Stanisławie Kostce. W krajach katolickich, a nawet w Ameryce, kult jego był rozpowszechniony, a w tutejszej okolicy nie było nabożeństw ani nowenny ku jego czci. Podjęła zdecydowane działania. Na audiencji u papieża Leona XIII wyjednała u niego relikwie Świętego i przywiozła je do planowanej kaplicy w Rostkowie. Nie zrażając się trudnościami ze strony gubernatora plockiego, uyskała zatwierdzenie projektu świątyni.

Mając błogosławieństwo Ojca św., relikwie i projekt kaplicy, rozpoczęła swe apostołstwo w powiecie przasnyskim i ciechanowskim. Świadkowie jej poczynań podkreślali wielki entuzjazm i żarliwe nabożeństwo ku czci św. Stanisława. Relikwie otrzymane od Leona XIII

nosiła przy sobie, a o św. Stanisławie rozmawiała z jakimś płomiennym uniesieniem. Fundusze zbierała u okolicznych ziemian. Stanowiło to ok. 3000 rubli w srebrze. Zamierzała też zwrócić się o pomoc poza granicami plockiej diecezji. Niestety, śmierć przerwała jej szlachetne działanie. Zmarła 20 stycznia 1894 r. W dwa lata później zmarł bp plocki Michał Nowodworski, u którego zdeponowała zebrany fundusz. Na szczęście rządcą diecezji został ks. kan. Wincenty Petrykowski, szczególny miłośnik św. Stanisława. Powierzył on sprawę budowy kaplicy w Rostkowie w grudniu 1895 r. młodemu i energicznemu wikariuszowi w Przasnyszu, ks. Leonowi Gościckiemu. Miał on zaledwie sześć miesięcy kapłaństwa. Podjął szybką decyzję o budowie nowego kościoła na miejscu dawnego drewnianego. Budowie kościoła sprzyjała nieobecność w Przasnyszu miejscowego proboszcza i dziekana, ks. prałata Stanisława Czaplińskiego. Ks. L. Gościcki doprowadził budowę do poświęcenia kamienia węgielnego i fundamentów. Po odejściu ks. Gościckiego z Przasnysza, budowę również z wielkim zapałem i znowstwą kontynuował ks. Józef Michnikowski. Zakończył on prace budowlane 26 sierpnia 1900 r.

W 350 rocznicę urodzin Świętego stanął piękny kościół-pomnik. Obydwaj księża budujący kościół podkreślali, że inicjatorką tej budowy była Agnieszka Helwich. Pamiętano jej wielką żarliwość i poświęcenie w szerzeniu kultu patrona młodzieży. W dowód uznania jej zasług w akcie erekcyjnym przy poświęceniu kamienia węgielnego wymienia się jej nazwisko. Ufundowano jej również tablicę pamiątkową i wmurowano wewnątrz kościoła: *Śp. Agnieszka Helwich inicjatorka i dobrodziejka tego kościoła dożywszy lat sędziwych umarła 1894 r. Prosi o westchnienie do Boga. Cześć jej pamięci*. Perypetie i determinacja Agnieszki Helwich rozeszły się szerokim echem w diecezji i poza jej granice. Przyczyniły się do tego artykuły w „Przeglądzie Katolickim” oraz broszura ks. Adolfa Pleszczyńskiego pt. „Życie św. Stanisława Kostki patrona młodzieży”. Autor broszury zaznaczył, że celem tej publikacji jest budzenie nabożeństwa ku czci św. Stanisława. W Przasnyszu w kościele farnym i pobernardyńskim wprowadzono nowennę poprzedzającą święto 13 listopada. Nowenna z każdym rokiem gromadziła coraz większe grupy wiernych. Stała się ona tak popularna, że w wielu domach zaczęto ją odmawiać prywatnie. Wzra-

stało też zainteresowanie samym Rostkowem. Na budowę sanktuarium wpływały ofiary nie tylko ze wszystkich stron Kongresówki, lecz również i z cesarstwa, m.in. z Moskwy, Kijowa, Rygi, Kurska, Taszkientu, Archangielska, a nawet od seminarzystów z Detroit z USA.

d. Pogłębianie pamięci o Stanisławie Kostce w czasie rocznic

• Rok 1926 – 200-setna rocznica kanonizacji

Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. do Kurii Diecezjalnej oraz biskupa płockiego napływało coraz więcej próśb o podjęcie skutecznych działań dotyczących przyszłości Rostkowa. Biskup płocki podał w związku z tym 15 listopada 1919 r. do wiadomości, że odtąd *uroczystość św. Stanisława Kostki będzie obchodzona w całej Polsce jako główna uroczystość młodzieży* i podano jej program. Biskup zwrócił się też do prowincjała jezuitów, *usilnie prosząc o zajęcie się bezpośrednio całą tą sprawą*. Prośba biskupa pozostała jednak bez echa.

Znakiem czci oddawanej świętym są relikwie. Po kasacie jezuitów relikwie św. Stanisława Kostki w Rostkowie zaginęły. Podczas II Zjazdu Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej Diecezji Płockiej w Ciechanowie podjęto decyzję o pielgrzymce do Rostkowa i powzięto rezolucję w sprawie uzyskania relikwii św. Stanisława dla miejscowego sanktuarium. Skierowano petycję do bpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Prośbę młodzieży płockiej poparła młodzież innych diecezji, m.in. z Tarnowa, Lwowa i Krakowa, jak również niektóre seminaria i szkoły. Starania młodych ludzi przyniosły oczekiwany rezultat. Bp A. J. Nowowiejski podczas swej wizyty w Rzymie uzyskał upragnione i wymodlone relikwie Świętego dla Rostkowa.

W 200-setną rocznicę kanonizacji (1926 r.) przewieziono je uroczyście statkiem Bajka z Płocka do Warszawy. W stolicy przez całą noc oddawano im cześć w kościele jezuitów na Starym Mieście. Następnego dnia przez Serock, Pułtusk, Maków i Przasnysz dowieziono z wielką godnością do Rostkowa.

W sposób szczególnie podniosły uroczystości jubileuszowe przebiegały w Warszawie. Odbyły się one z udziałem wielu organizacji, reprezentantów duchowieństwa, rządu, izb pracodawczych i przedstawicieli wszystkich stanów stolicy. Na pokład statku wszedł ks. kard. Aleksander Kakowski i wyprowadził relikwie umieszczone na ozdoba-

nej lektyce. Wśród osób duchownych było też obecnych ośmiu biskupów, a liczba wiernych wyniosła ok. 100 tysięcy. Do późnej nocy warszawiacy oddawali hołd relikwiom Patrona Młodzieży.

Procesja kilometrami ciągnęła się przez Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Plac Zamkowy, ul. Świętojańską, aż do kościoła jezuitów. Powiewały sztandary, liczne orkiestry nadawały uroczystości podniosły charakter, a udekorowane domy, dodawały wszystkiemu splendoru.

Była to olbrzymia manifestacja stolicy katolickiego kraju, wbrew okazywanej przez wolnomyślicieli pozornej obojętności. W hołdzie wielkiemu Rodakowi wzięła udział cała Polska, tym bardziej, że w Warszawie odbywał się Krajowy Zjazd Katolików. Przybyła nawet pielgrzymka z gimnazjum polskiego z Charbina w Mandżurii.

Obok biskupów i młodzieży wartę przy relikwiach pełnili, m.in. minister Tyszka, minister Olpiński, książę Janusz Radziwiłł, posłowie, młodzież z Lublina, Łowicza, Radomia, Brodnicy, Poznania, Małopolski Wschodniej, Otwocka, Radzymina, Płocka. Długim szeregiem ciągnęły szkoły warszawskie. Nie zabrakło górników z Katowic paradujących w swych uroczystych strojach, jak też licznych przedstawicieli związków i organizacji katolickich męskich i żeńskich.

Pod wpływem ogólnego poruszenia uroczystościami stanisławowskimi w Polsce, młodzież z konwiktów jezuickiego w Chyrowie wystosowała w 1926 r. odezwę następującej treści: *Idąc za myślą i hasłem św. Stanisława Kostki „dla rzeczy wyższych jestem stworzony” z okazji dwuchsetletniej rocznicy jego kanonizacji jawnie i publicznie oświadczamy: że polska młodzież, otrzymawszy w spadku po przodkach najcenniejszy skarb wiary katolickiej, nie wstydzi się Ewangelii i pragnie stać mężnie przy kościele katolickim. Oświadczamy, że kierując się zasadami wiary i nauki Chrystusowej, pragniemy wnieść w nasze życie prywatne i stosunki publiczne zdrowie i pracę, tężyznę, ład i harmonię. Zważywszy, iż wielki zanik ucieciwości i sprawiedliwości w naszych stosunkach, graniczący niekiedy z podłością, nikiemnością i zbrodnią, jest skutkiem braku żywej wiary, oświadczamy, że głównym lekarstwem na niedomagania nasze jest obudzenie religijnego życia i pogłębienie katolicyzmu wśród kształcącej się młodzieży, z której ma powstać inteligentna warstwa naszej Ojczyzny.*

Nie bez wpływu pozostały uroczystości jubileuszowe na Zjazd Kato-
licki w Warszawie. 29 sierpnia 1926 r. ogłoszono wytyczne dotyczące
ce potrzeby wychowywania młodzieży w duchu św. Stanisława Kos-
ki. Zrodziła się też idea, aby szkoły i stowarzyszenia organizowały
w swoich parafiach nowenny ku czci Świętego patrona oraz organi-
zowały pochody i wieczornice. Zamierzano też angażować kino i te-
atr w krzewieniu czci Stanisława przez odpowiednie programy i in-
scenizacje.

• **Rok 1968 – 400-setna rocznica śmierci Stanisława Kostki**

Równie podniosłe przeprowadzono jubileusz 400-lecia śmierci
Stanisława Kostki w 1968 r. Już w 1964 r. powołano Międzynarodo-
wy Komitet uczczenia św. Stanisława Kostki z racji 400-lecia jego
śmierci. Członkiem honorowym tegoż Komitetu został kard. Stefan
Wyszyński, natomiast na członków Komitetu Wykonawczego powoła-
no biskupa Bogdana Sikorskiego z diecezji płockiej, a od 1965 r. rów-
nież biskupa polskiej emigracji, Władysława Rubina. Ustalono, że
główne uroczystości odbędą się w Austrii w 1966 r., w Polsce w 1967 r.
a w 1968 r. we Włoszech.

Dla zrealizowania podjętych zadań dotyczących obchodów 400-le-
cia śmierci Stanisława biskup płocki powołał dekretem z dnia 11 mar-
ca 1967 r. Komitet Wykonawczy Międzydiecezjalnych Uroczystości.

Weześniej, bo 25 lutego, biskup skierował do Ojca św. prośbę
o ustanowienie św. Stanisława Kostki patronem głównym diecezji
płockiej, a św. Andrzeja Bobolę drugorzędnym. Przychylając się
do tej prośby, papież Paweł VI wydał Breve Apostolskie, w którym to
oddal diecezję plocką, mającą tak bogate tradycje historyczne
pod patronat św. Stanisława Kostki i Andrzeja Boboli. Bp Bogdan Si-
korki napisał potem w swoim pasterskim liście skierowanym dnia 27
sierpnia 1967 r. do diecezjan: *Niech to nas zachęca oraz zobowiązuje
do naśladowania cnót naszego Patrona, do zanoszenia modlitw przez
Jego przyczynę przed Boży tron, do brania udziału w nabożeństwach,
triduiach oraz nowennach odprawianych ku Jego czci, (...) do czci szcze-
gólnej obrazów św. Stanisława Kostki, Jego relikwii; całowania ich
z pobożnością; do brania udziału w procesjach z relikwiami naszego
Patrona wśród śpiewów Jemu poświęconych.*

Na główną uroczystość 20 sierpnia do Rostkowa zaproszono Epi-
skopat Polski, jak również delegacje KUL-u, ATK, Kapituł i Wyż-
szych Przełożonych Zakonnych. Swoją przyjazd potwierdziło 37 bi-
skupów wraz z Prymasem Wyszyńskim i kard. Karolem Wojtyłą.
Z tego powodu wyznaczono w diecezji 28 parafii, do których mieli
przybyć poszczególni biskupi w dniu 19 sierpnia. Sprawowali oni tam
Mszę św. i wygłosili kazania do zgromadzonej młodzieży i pozosta-
łych uczestników liturgii. Odbywały się też procesje z obrazami św.
Stanisława Kostki oraz z relikwiami, urządzano akademie. Nato-
miast wieczorną Mszę św. w Przasnyszu celebrował abp wrocławski,
a kazanie wygłosił Prymas Polski, kardynał S. Wyszyński. M. in. po-
wiedział: *Polscy poeci mówili o św. Stanisławie Kostce, że jest on krwią
z krwi naszej i kością z kości naszych. (...) Zapewne wiele zmieniło się
w zewnętrznym wymiarze bytowania, ale te zasadnicze elementy są
i dzisiaj naszym udziałem. Możemy powiedzieć, że los rodzącego się on-
giś w Rostkowie małego Stanisława, równy jest losowi dzieci, rodzących
się dzisiaj na tej ziemi (...) Przybyły do dalekiego Wiednia mały chłop-
ak z Polski, z domu religijnego i wierzącego, znalazł się w morzu od-
stępstwa, niewiary i zdrady... Cóż czyni Stanisław? Oto gorąco, całą
duszą walczy ze swoim otoczeniem i z bratem o pełne prawo do wolno-
ści religijnej – i zwycięża! W czasach dzisiejszych też potrzeba męstwa,
aby dochować wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi, Mat-
ce Kościoła, biskupom i kapłanom, wierzącym rodzicom i swej godności
człowieka, istoty rozumnej, wolnej i miłującej (...). Stanisław to nie śla-
mazarny święty, ale człowiek mężny i odważny, który ustanowił swoisty
rekord miłości Bożej (...). Nie można za bardzo brnąć w życie wygodne,
łatwe i bez kłopotów. Jesteśmy bowiem ciągle narodem i państwem
na jakiejś wielkiej przełęcz, gdzie wieją wszystkie wiatry (...). Kościół
wychowuje takie postacie (jak Stanisław), które umieją jednoczyć, mi-
łować braci i wszystkim przebaczać. To jest bardziej potrzebne współ-
czesnej ludzkości dla uratowania jej od zagłady, aniżeli najpotężniejsze
współczesne środki technicznego życia (...).*

*Jutro czeka Was pielgrzymka do Rostkowa. Sądzę bowiem, że wszy-
scy się tam odliczycie, aby razem z 40 polskimi biskupami składać hold
waszemu Ziomkowi, naszemu Rodakowi, Patronowi młodzieży polskiej
i całego świata.*

Tegoż dnia księża biskupi wystosowali jeszcze z Rostkowa telegram do Ojca św. Pawła VI, dzieląc się z nim radością wspaniałych przeżyć i świętowania 400-setnej rocznicy śmierci św. Stanisława i wyrażając papieżowi wdzięczność za przesłane na ręce Prymasa Polski w dniu 17 sierpnia tegoż roku błogosławieństwo dla uczestników jubileuszowego i modlitewnego spotkania w Rostkowie.

Na prośbę biskupa Bogdana Sikorskiego Święta Kongregacja Obrzędów aprobowała litanie do św. Stanisława Kostki.

• Rok 1976 – 250 rocznica kanonizacji św. Stanisława Kostki

Rok Stanisławowski odbył się w diecezji płockiej w 1977 r., a nie w 1976, gdyż do 6 listopada 1976 r. przeżywano jeszcze w diecezji Nawiedzenie Maryi w Kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego.

3 grudnia 1976 r. biskupi płoccy zwołali posiedzenie Kolegium Kapłańskiego, podczas którego wypracowano program obchodów Roku ku czci Stanisława Kostki. Już następnego dnia 4 grudnia bp Bogdan Sikorki wydał zarządzenie zawierające dyrektywy i ustalenia dotyczące zbliżającego się jubileuszu kanonizacji Stanisława Kostki. Uroczyste obchody i pielgrzymki miały objąć młodzież szkół średnich, pomaturalnych, młodzież pracującą oraz ósme klas szkół podstawowych. Natomiast dzieci i starszych zobowiązano do udziału w uroczystościach parafialnych i wielkiego odpustu w Rostkowie w dniu 21 sierpnia 1977 r. Wydział Katechetyczny ponosił odpowiedzialność za przygotowanie stosownych katechez.

Wyznaczono termin Ogólnodiecezjalnej pielgrzymki młodzieży do Rostkowa na 27 sierpnia. Jednocześnie zasugerowano, aby z każdej parafii w stosownym czasie przybyła pielgrzymka młodzieżowa do Rostkowa wraz ze swymi duszpasterzami.

W ramach obchodów Roku Stanisławowskiego w gmachu Biblioteki Diecezjalnej została przygotowana wystawa poświęcona św. Stanisławowi Kostce udostępniona młodzieży. Zwłaszcza, że 12 czerwca odbył się w Płocku rejonowy zlot młodzieży. Kilka gablot poświęcono materiałom archiwalnym (akta dotyczące rodziny Kostków, św. Stanisława i jego kultu). Eksponowano zarówno rękopisy, jak też źródła i opracowania dotyczące Świętego oraz dokumentację fotograficzną. Do najciekawszych dokumentów należały:

- akt zgonu Pawła Kostki w 1607 r., brata św. Stanisława
- wpis dekretu kanonizacyjnego św. Stanisława Kostki wydanego w Rzymie 13 listopada 1714 r. przez papieża Klemensa XIV
- zezwolenie wydane jezuitom przez bpa A. S. Dembowskiego w 1741 r. na budowę kaplicy publicznej w Rostkowie
- wzmianka o ufundowaniu przez Pawła Kostkę kościoła i konwentu dla ojców bernardynów w Przasnyszu (katalog domów prowincji wielkopolskiej bernardynów, rękopis z końca XVIII w.)
- opis z 1609 r. szpitala i kaplicy św. Michała w Przasnyszu ufundowanych przez Pawła Kostkę
- fotokopie wpisu św. Stanisława do katalogu nowicjuszy w domu św. Andrzeja na Kwirynale, egzaminu nowicjackiego z podpisem Stanisława, zeznanie Pawła Kostki w procesie beatyfikacyjnym i wiele, wiele innych.

Wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem i dużą frekwencją zwiedzających.

Do uroczystych obchodów rocznicowych włączyły się Niższe i Wyższe Seminarium Duchowne. Podczas nowenny profesorowie dla uczniów i studentów odprawiali uroczyste nieszpory, a diakoni głosili okolicznościowe kazania. W przeddzień święta, 12 listopada, uczniowie Niższego Seminarium wystawili dramat Romana Brandstaettera „Dzień gniewu” w reżyserii ks. Andrzeja Kondrackiego.

Uroczystości rejonowe skupiły po kilka tysięcy młodych ludzi. I tak w Przasnyszu u Pasjonistów wzięło udział ok. 6.000 młodzieży, w Oborach u Karmelitów – ok. 4.000, u Salezjanów w Czerwińsku ok. 4.000, w Sierpcu u Benedyktynów – 8.000, w katedrze płockiej – 2.000 oraz w Róźnie – 9.000.

27 sierpnia (sobota) 1977 r. o godz. 11.00 miała miejsce centralna uroczystość w Rostkowie poprzedzona w parafiach nabożeństwami, spowiedzią oraz katechezami. W głównej uroczystości wzięło udział ok. 7.000 młodych ludzi stanowiących delegacje z poszczególnych parafii naszej diecezji. Przybyło też ok. 120 księży i zakonników oraz ok. 70 sióstr zakonnych, głównie katechetek.

przywiozła osobiście do Płocka ponad 120 rysunków swoich uczniów, a akwarelę i obraz olejny znana malarka Wanda Zagórska z Częstochowy (*autorka polichromii w kaplicy adoracji w ciechanowskiej Farze*). Prace napłynęły z różnych stron Polski: z Łodzi, Częstochowy, Grudziądza, Przemyśla, Nowego Targu, Bydgoszczy, Warszawy, Katowic, Elku, Krakowa, Myślenic, Lublina, Rzeszowa, Zduńskiej Woli, Pabianic, Torunia, Łomży, Kutna, Jaworzna, Szczecina, Poznania, Bukowiny Tatrzańskiej, Gliwic, Sanoka, Mogilna, Sulejówka, Radomia, Kielc, Kościerzyny, z Oldenburga w Niemczech, z Wiednia i Wilna.

Nadesłane prace są zdeponowane częściowo w Muzeum w Przasnyszu, częściowo zaś w powstałej galerii w Rostkowie, aby udostępnić je do zwiedzania pielgrzymom. Są też w zbiorach prywatnych. Szkoda, że powyższe konkursy nie mają swojej ciągłości i zaprzestano tej tak twórczej inicjatywy. Miejmy nadzieję, że zostaną one wznowione.

5. SKĄD SIĘ WZIĘŁA AUREOLA?

Pomysł filmu dojrzewał przez wiele lat. Zawsze zastanawiało mnie dlaczego ten młody syn kasztelana, osiemnastolatek, został świętym. Przecież niczego takiego nie dokonał. Zaczęłam przypatrywać się scenom z jego życia: środowisko rodzinne, konflikt z rodzicami, perspektywa bogatego i światowego życia, wewnętrzne rozterki, doświadczenie choroby i zbliżającej się śmierci. Interesowały mnie jego przyjaźnie, reakcje na naciski grupy, odwaga zachowania swojej tożsamości, konsekwencja wobec podjętych decyzji... Ten młody człowiek nie dawał mi spokoju. Jak go przedstawić młodzieży, aby i dzisiaj mógł podjąć z nią rozmowę jako jeden z nich? Jak zniwelować dystans między Nim, wyniesionym na ołtarze, i tymi, którzy mają poczucie swych wzlotów i tęsknot, ale też swych słabości i ograniczeń? Udało mi się pozyskać do współpracy młodych twórców przebywających w Rzymie: Jacka Szklarka, Anetę Kanię oraz Magdę i Grzegorza Labuś. Siostry Loretanki z Pessano udostępniły sprzęt i studio, podjęły też bardzo życzliwą współpracę.

Wiedzieliśmy, że film musi poruszać najważniejsze problemy zarówno z życia Stanisława Kostki, jak i współczesnej młodzieży. Pod-

czas wielu dyskusji wyłonił się problem: ucieczki z domu, poszukiwanie sensu i celu życia oraz bilans osiemnastolatka.

Podjęliśmy analizę ww. problemów przeprowadziliśmy 219 ankiet wśród młodzieży z Wrocławia, Londynu, Płocka, Pułtuska i Strzegowa (kierowaliśmy się różnorodnością środowisk). Następnie odbyła się bardzo pracowita podróż począwszy od Pułtuska, przez Rostkowo, Płock, Kraków, Wiedeń, Norymbergę, Dylingę, a skończywszy na Rzymie. Powstał imponujący materiał. Obejmował on zarówno fakty historyczne, jak też wypowiedzi młodzieży, nowicjuszy jezuickich z Norymbergi, generała Ojców Jezuitów – Kolvenbacha i wielu innych. Udało nam się zarejestrować również wypowiedź Jana Pawła II na temat roli św. Stanisława Kostki w jego życiu duchowym.

Z tego bogactwa faktów i współczesnych spojrzeń na istotę świętości i znaczenie kultu patrona młodzieży, powstał film złożony z dwóch części po 24 minuty. Podział na części ma ułatwić podejmowanie dyskusji po projekcji każdej z nich. Film jest adresowany głównie do młodzieży gimnazjalnej i licealnej oraz wszystkich, którzy pracują na rzecz młodzieży.

Zrealizowany film był najpierw przygodą dla samych twórców. Gdy rozpoczęli pracę, nie wiedzieli o Stanisławie prawie nic. Nagle zaczęli w nim odnajdywać żywego człowieka, który doszedł do tego, do czego i oni chcieliby dojść. Z całą wyrazistością stawiali pytania o sens świętości nie tylko na jarmarku w Strzegowie, podczas sondy ulicznej w Płocku czy uczniom z Liceum im. Małachowskiego oraz narkomanom z Krakowa. Stawiali również i sobie to samo pytanie. Powoli rodziła się w twórcach filmu fascynacja determinacją św. Stanisława, siłą osobowości, wiernością obranym celom. Świętość 400 lat temu i dzisiaj to jest to samo zadanie, które Bóg nam stawia, tylko w zmienionych warunkach. Dyskusji o świętości nie było końca. O bolesnym ociosywaniu siebie, o wierności w małych sprawach codziennego życia, o potrzebie promieniowania na innych, by otwierały się w nich okienka na Boga.

Film ten *Skąd się wzięła aureola* zdobył II nagrodę w swojej kategorii podczas XI Międzynarodowego Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie w roku 1996. Radość nasza była wielka.

gdzie ich nie powinno być. Wykorzystał to Marek Kotański i stworzył swój ośrodek. No i dobrze. Przynajmniej on, mam nadzieję, wykorzystał to miejsce do dobrych celów. Na szczęście narkomani medjugorscy otrzymali w 2001 r. od biskupa koszalińsko-kołobrzesckiego stary dworek ze stawem i kilkoma hektarami ziemi koło Koszalina w miejscowości Giezkowo (tel. 094/318.39.38). Kiedy ich odwiedziłem, zawożąc ze świeckimi przyjaciółmi żywność i środki czyszczące, okazało się, że w tym jeszcze bardzo ubogim domu mieszka ich ponad 30, wśród nich – 8 Polaków. Resztę stanowią Włosi i Chorwaci. Drugi dom ofiarowali im w 2002 r. bp Damian Zimoń. Ośrodek ten znajduje się na Śląsku w Jastrzębiu Zdrój, przy ul. Bema 110, tel. 032/472.36.64). W przygotowaniu jest też ośrodek w diecezji krakowskiej.

Wszystkie ośrodki stały się domami dla zagubionej młodzieży i zaspokajają wciąż wzrastające potrzeby.

8. NOWY WIZERUNEK ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Kostka kojarzył się najczęściej z najbardziej znanym obrazkiem młodziutkiego chłopca w czapeczce. Autorstwo portretu przypisywano Delfino Scipione, gdy Stanisław przebywał jeszcze w domu rodzinnym w Rostkowie. Rzekomo powstał na zamówienie jego ojca Jana Kostki. Jest to wersja mało prawdopodobna, ale taka się powszechnie utrzymywała. Ocenia się, że najwierniej oddana została podobieństwa Stanisława na obrazie nieznanego autora z XVI w., a przechowywanego w zbiorach Lanckorońskich w Wiedniu. Niestety, podczas pożaru galerii, spłonął i ten obraz. Szukałem nowej interpretacji postaci św. Stanisława, która nie będzie dystansowała ani nie będzie naiwna. Zwróciłem się do malarki Elżbiety Plewy Hoffmann z Torunia proponując jej, by podjęła się tego trudnego zadania. Powstał obraz, który przekazałem dla kościoła w Rostkowie. Ku mojemu i moich kolegów zdziwieniu ta nowa interpretacja postaci szybko się przyjęła. Gdy przysłano mi album z Nowego Jorku wydany z okazji 100-lecia parafii i szkoły im. św. Stanisława Kostki (rok 1996) byłem bardzo zaskoczony. Na tytułowej stronie widniał już wizerunek Świętego namalowany przez p. Elżbietę Hoffmann. Jak szybko i tam za Oceanem

dotarła ta współczesna interpretacja wizerunku Staszka. Warto więc przytoczyć wywiad z autorką dzieła, który przeprowadziłem po namalowaniu przez nią olejnego obrazu. Dokonała ona próby wyrażenia myśli, że świętość jest wezwaniem dla każdego człowieka, a nie tylko dla wybranych. Również i dzisiaj.

Malarka: Po raz pierwszy podjęłam się tematu Stanisława Kostki, jak też w ogóle namalowania tak odległej postaci sprzed prawie 450 lat.

J. C.: A co mówiło Pani nazwisko – Kostka, gdy zaproponowano Pani malowanie jego portretu.

M: To młody człowiek i znałam go z tych obrazów w czapeczce przedstawiany jako dziecko. Święty dla młodzieży. Zostało mi to z lat młodszych.

J. C.: Jak zabrała się Pani do zrealizowania tego tematu. Zlecono pracę i co?

M: Gromadziłam literaturę. Musiałam poczytać o jego życiu, o czasach, w których żył i posiadałam wyobrażenie o jego zachowaniach, kontaktach, życiu rodzinnym.

J. C.: Czy znalazła Pani coś ciekawego w tej postaci, że warto ją utrwać w obrazie? Że warto rozwijać kult tej osoby?

M: Jak najbardziej. Dla mnie to było takie odkrywcze. Taki młody człowiek, a już potrafił nakreślić sobie tak jasny cel. Ja mam córkę w tym wieku, trochę starszą, i podziwiałam, że on już znał cel i konsekwentnie do niego dążył. To się podziwia u ludzi dorosłych, bo oni mają trochę doświadczenia życiowego, a nie u takich młodych ludzi. Nawet umiał przeciwstawić się rodzicom, chociaż tak wiele tracił z dóbr i poczucia zabezpieczenia.

J. C.: Dorosłym to imponuje. A czy dzisiejszej młodzieży może to zaimponować? Młodzież jest wygodna. Nie chce, by stawiano jej wymagania, chce, żeby wszystko jej ofiarowano, dużo i szybko.

M: Stanisław ma atrybut podstawowy – ogromny heroizm. I to jest dla niego normalne. To nie jest heroizm krzykliwy. Ta jego świętość jest wyciszona. Nie ma tej odległości pomiędzy tym świętym, a tymi ludźmi dzisiaj. Poza tym młodzież nie ma swego patrona tak

naprawdę, takich wzorców. Ma albo takie bardzo wyidealizowane albo heroiczne. To, co reprezentuje Stanisław Kostka, jest możliwe dla wielu. Tu jest też pewna tajemniczość. On się nie uzewnętrzniał ze swoją gorliwością religijną, nie manifestował jej. Robił to w skupieniu, w odosobnieniu. Nikomu nie narzucał swego stylu życia, nikomu nie nakłaniał. On potrafił normalnie funkcjonować. W cichości ducha miał swoje marzenia. To już dziś konieczność.

Jest w Polsce aktualnie 300 wspólnot założonych w celach zbrodniczych albo manipulacyjnych. Werbuje się dziś młodych dosyć łatwo. Czyli jest potrzeba u młodzieży skupienia się wokół jakiegoś autorytetu, nawet negatywnego. Trzeba im stworzyć alternatywę.

J. C.: Czy miała Pani satysfakcję z tej pracy, że oddała Pani coś głębszego, wewnątrz młodego człowieka, że jest komunikatywny na płaszczyźnie ducha?

M: Podeszłam do malowania z obawą, czy udało mi się przekazać tę postać nie tylko poprawną technicznie, ale coś więcej. Myślę, że sprostałam zadaniu. Można z tym obrazem mieć dobry kontakt psychiczny. Żeby się chciało jeszcze raz spojrzeć i następny. Chociaż postać w tym wieku jest trudno namalować. Ta młoda twarz nie ma jeszcze cech charakterystycznych. Nie chciałam jej też za bardzo wyidealizować. Nie chodziło mi tylko o twarz, tylko całościowo żeby przemawiał, przyciągał.

J. C.: Jak Pani znalazła model?

M: Długi czas pod tym kątem patrzyłam na młodych. Na ulicach, przystankach autobusowych. Na każdego spotkanego chłopaka. Nikt mi nie odpowiadał. Wreszcie się okazało, że model był blisko. To sympatia mojej córki. Ostrzygł włosy i wtedy był podobny. Przychodził pozować. Oczywiście, to nie jest portret, ale to ułatwiło mi pracę.

J. C.: Malując obraz, patrzyła Pani często na to dzieło. Jakie rodziły się odczucia?

M: I po namalowaniu patrzyłam często. Przy dłuższym patrzeniu ma on coś szczególnego. Nie ma Stanisław świętości dystansującej, ale przyciągającej. Ukazałam też postać nie w habitcie, ale w szatach świeckich. Gdy on był już w klasztorze, to tam jest łatwiej o zachowanie

świętości, skupienie, niż jako student w otoczeniu wielu innych kolegów i tego, co codzienność w świecie narzuca.

J. C.: Artysta tworzy postacie. Czy te postacie też tworzą w jakiś sposób artystę? Jego sposób myślenia, wartościowania? Że te osoby funkcjonują w życiu tych, którzy je kreują czy odsłaniają?

M: Na pewno tak. To się gdzieś przewija. U mnie tak.

Przedstawiłem zaledwie fragment różnorodnych działań związanych z ożywieniem kultu św. Stanisława Kostki w diecezji płockiej. Niech ten wybitny młody Syn Mazowsza będzie nadal przewodnikiem w gąszczu wielu propozycji dróg życiowych dla młodzieży. Jean Guittton zaliczył go do jednych z najwybitniejszych mistyków Kościoła. Mówi się dzisiaj o młodzieży, że jest uwiedzionym pokoleniem przez miraż łatwego i pełnego rozrywek świata. Że kryzys rodziny sprzyja wyrwaniu młodzieży spod kurateli rodziców, by stała się łupem celów ekonomicznych i ideologicznych. Chce się ją uwolnić od rzekomego balastu chrześcijaństwa, proponując wolność bez odpowiedzialności i miłość bez poświęcenia. Niech ten patron młodzieży chroni wszystkich młodych ludzi przed iluzjami i pustką wewnętrzną, która prowadzi do rozpaczki, a często samozagłady psychicznej lub biologicznej.

Na koniec zamieszczam Nowennę, Litanię do św. Stanisława Kostki, modlitwy oraz 3 fragmenty wypowiedzi papieża Jana Pawła II do młodych.

